Nr. 190. Lwów — Środa dnia 21 Sierpnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczeństwach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 K od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ
przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo [illegible] h
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 21 | św. Joanny Fr. | 20 | Emiliana
Jutro: 22 | św. Filiberta Op. | 21 | Mateusza Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 33
Zachód „ „ 6 „ 18

Długość dnia godzin 13 min. 45
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Donosy rosyjskiej hakaty.

Wiadoma to rzecz, że kiedy pan brwi zmarszczy, wnet jego pachołkowie kły pokazują. Rząd rosyjski — znowu pan samowładny, a teraz mściwy za własną niedawną słabość — sroży się na Polaków, więc jego pachołkowie szczuć zaczęli na nich rosyjską opinię, a zalecać środki ucisku. Podzielili się oni rolami: półurzędowy dziennik *Rossyja* oskarżył istniejącą mniej więcej od roku Polską Macierz Szkolną o to, że ona wrzekomo „podkopuje fundamenty rosyjskiej państwowości“, a inny półurzędowy dziennik *Gołos Moskwy* żałośnie zajęczał z powodu „polonizowania przez Kościół odwiecznie rosyjskiego kraju Zachodniego“ i naturalnie zażądał energicznych środków rządowych przeciw takiej „swawoli“. Rzecz naturalna, że wiele innych dzienników rosyjskich podtrzymało tę hecę i tak się rozwinęło głośne ujadanie na Polaków, jako wrzekomo zajadłych wrogów Rosyi i rosyjskiego narodu. Niedawno jeszcze prasa rosyjska zwracała się do Polaków ze słowami: „Nie znamy się i nie rozumiemy się, a stąd ciągłe między nami starcia, szkodliwe dla nas obu i dla państwa; — poznajmy się i przyznajmy sobie wzajemnie, co słuszna, a zgoda między nami będzie łatwa!“ Oto, jak teraz półurzędowa prasa zapoznaje z nami swój naród! Przypatrzmy się tej hecy.

Dziennik *Rossyja* zarzucił Macierzy Szkolnej, że w dwojaki sposób podkopuje fundamenty państwowości rosyjskiej: budzi nienawiść do Rosyi i usiłuje spolonizować kraj. Zarzut pierwszy uzasadnia cytatami z „organów“ Macierzy, z *Gazety Warszawskiej* i z *Gazety Polskiej*, wymienia przytem numera, w których były owe cytowane wyrażenia, budzące nienawiść do Rosyi. Jednakże te dwa dzienniki polskie nietylko nie są organami Macierzy, ale — co więcej — nigdy nie zawierały zacytowanych wyrażeń. *Gazeta Warszawska* przestała wychodzić przed powstaniem Macierzy, a *Gazeta Polska* ogłosiła, że w całym jej numerze, wskazanym przez *Rossyję*, nie ma ani jednego słowa, zacytowanego przez ten dziennik. Oszustwo więc jest widoczne, ale rosyjski czytelnik, mając cytat i wskazówkę, skąd go wzięto, wierzy w taki dokument i zgadza się z *Rossyją*, że istotnie Macierz „budzi nienawiść“. Można jednak powiedzieć, że autor artykułów o Macierzy w *Rossyi* nadużył zaufania redakcyi: to się zdarza. W takim jednak razie uczciwa redakcya skwapliwie ogłasza nadesłane jej sprostowanie. *Rossyja* nie zrobiła tego.

Drugi swój zarzut, — polonizowanie kraju — opiera ów dziennik na takich faktach: Macierz otwiera swe szkoły tam, gdzie już są szkoły rządowe, i to w okolicach niepolskich; zakazuje swym nauczycielom uczyć języka rosyjskiego, z którego-to powodu nawet wynikły jakieś sprawy w szkołach Macierzy w Krasnem powiatu Ciechanowskiego, w Grodzisku powiatu Błońskiego, a w Łaźnikowie, Bękowie i Mastkowie powiatu Łowickiego; wreszcie maluje ławki na polski patryotyczny kolor amarantowy, rozwiesza na ścianach herby polskie i polskie mapy geograficzne z ziemiami „od morza do morza“. Podobnych zarzutów jest mnóstwo, a schodzą one aż do tak marnych, jak twierdzenie, że istnieje tajny związek unarodowienia szkół, że Macierz obsadza swe szkoły nauczycielami podejrzanymi pod względem politycznym, a wogóle nie pedagogami, lecz agitatorami, i że zakazuje nauczać języka rosyjskiego.

Zarząd Główny Macierzy wystosował do *Rossyi* sprostowanie, w którem podniósł, że szkoły Macierzy otwierane są jedynie tam, gdzie pozwoli na to państwowy dygnitarz, kurator okręgu naukowego, który także zatwierdza nauczycieli w szkołach Macierzy, trzymając się ustawy, wedle której nauczycielem może być jedynie ten, kto jest przez rząd upoważniony do nauczania. Kurator tak troskliwie dba o to, aby szkoły Macierzy nie polonizowały ludności niepolskiej, że nie pozwolił założyć ani jednej szkoły w gubernii Siedleckiej, lubo tamtejsze czysto-polskie gminy w liczbie 164 wniosły o to podanie. Gminy polskie i katolickie w drugiej unickiej gubernii, w Lubelskiej, w liczbie dwiestu kilkudziesięciu, prosiły o szkoły Macierzy, kurator zaś zezwolił tylko na 33. Jak troskliwie bada on prawomyślność kandydatów, przedstawionych mu przez Macierz na nauczycieli, wynika z tego, że dotąd nie zatwierdził 140-tu kandydatów, posiadających wszystkie potrzebne kwalifikacye. Macierz nietylko nie zakazuje nauczać języka rosyjskiego, ale wprowadziła go do programu szkolnego jako przedmiot obowiązkowy. Wreszcie nie mogło być „jakichś“ spraw w szkołach Macierzy, — wyliczonych przez *Rossyję*, a założonych w Krasnem, Grodzisku, Łaźnikowie, Bękowie i Mastkowie, ponieważ w tych miejscowościach wcale niema szkół Macierzy.

Słowem, krótko mówiąc, wszystko, co napisał autor artykułów w *Rossyi* na dowód, że Macierz polonizuje ludność niepolską, jest zmyśleniem. Znowu, redakcya *Rossyi*, powinna była ogłosić sprostowanie Zarządu Głównego Macierzy, lecz ona tego nie uczyniła, a zatem chciała oczernić nas przed Rosyanami.

Zarząd Główny Macierzy wniósł prośbę do Zarządu Głównego prasy — do urzędu państwowego — aby on, zgodnie z ustawą, zmusił *Rossyję* do ogłoszenia sprostowania. Jeżeli to się nie stanie, wytoczy proces przed sądem o rozmyślną potwarz.

Drugi półurzędowiec *Gołos Moskwy* oskarżył Kościół katolicki o polszczenie Białorusinów, a jako środek zapobiegawczy zalecił zamianowanie xięży-Rosyan którzy mówiliby kazania i słuchali spowiedzi po rosyjsku, a jeżeliby im przeszkadzali biskupi polscy, to trzeba ich usunąć, a zamianować Rosyan. Ponieważ na Białorusi są katolikami tylko Polacy, przeto *Gołos Moskwy* zaleca politykę wynaradawiania za pomocą Kościoła. Jeżeli rząd weźmie się do tego, to powstanie ostra walka kulturalna, ponieważ białorusińscy Polacy są bardzo przywiązani do swego języka i nie dali go sobie wydrzeć nawet Murawjewowi.

Rząd rosyjski stłumił rewolucyę, a czynownictwo, korzystając z tego, stara się odtworzyć w całej pełni dawny system gnębienia. Może wrócą czasy Hurki i Apuchtina w Polsce, czasy Plehwego w Rosyi, aby za lat kilkanaście konieczną się stała druga rewolucya. O pokojowem odrodzeniu Rosyi już mowy nie ma; zniknęło nawet stronnictwo „odnowieńców“, panuje reakcyjny, czynowniczy obóz „prawdziwych Rosyan“ i rozgłośnie szczuje naród rosyjski na Polaków, a z cicha, lecz już coraz śmielej i częściej, zaczyna warczeć na Finlandyę.

A znużona aż do apatyi Rosya pokornie wraca do czynowniczej obroży. Oto są skutki socyalistycznych harców, nazwanych rewolucyą rosyjską!

Stosunek austro-węgierski.

Pod tytułem, podanym w nagłówku niniejszych wierszy, umieścił były poseł do Rady państwa hr. Lutzow rozprawę w londyńskim miesięczniku *Fortnighty Review*. Autor dowodzi, że po przeprowadzeniu na Węgrzech ustawy o czteroprzymiotnikowych wyborach do sejmu peszteńskiego stanie na porządku dziennym sprawa zastąpienia dualizmu unią osobistą i ostatecznie zwycięży, bo ustawodawstwo Węgier i Austryi, oraz ich instytucye administracyjne już się zupełnie rozeszły nietylko formalnie, ale w swych dążnościach i kierunkach; rozdział ekonomiczny niebawem nastąpi, a wówczas wspólność dyplomatyczna i wojskowa będą ciężarem, którego nie zechcą dźwigać dwa parlamenty, złożone w swej większości z posłów, pozbawionych politycznego wykształcenia, a dbających przedewszystkiem o popularność. „Już teraz — powiada autor — wiedeńska Rada państwa posiada mnóstwo posłów, przemawiających za wycofaniem się Austryi z polityki międzynarodowej, co zaraz zmniejszyłoby wydatki, a więc pozwoliłoby zredukować podatki, które są tak uciążliwe, że utyskująca ludność rzuca się w ramiona socyalizmu, będącego też w Austryi nader niebezpiecznym dla społecznego ustroju. Kiedy takie same zapatrywania głośno się odezwą w sejmie peszteńskim, przekształconym w reprezentacyę wyłącznie ludową, natenczas nawet powszechnie kochany Monarcha nie zdoła się oprzeć dążności do unii osobistej i do wycofania się Austryi i Węgier z szeregu wielkich mocarstw“.

O tej rozprawie hr. Lutzowa piszemy tylko dlatego, że o niej rozpisują się dzienniki austro-węgierskie i zagraniczne, lecz nie dajemy jej wielkiego znaczenia. Przedewszystkiem — parlamenty przeważnie ludowe zawsze i wszędzie mało dbają o to, aby podatki niezbyt dolegały ludności, ponieważ najszersze warstwy, decydujące o wyborze posłów, albo wcale nie płacą podatków, albo bardzo mało. Następnie zaś — właśnie na Węgrzech znacznie stygnie zapał do tak zwanych „postulatów narodowych“, a to pod wpływem prądów, wiejących z tych sfer węgierskich, które po reformie wyborczej przyjdą do znaczenia. Już nawet zamierzono przesiać stronnictwo kossuthowskie, aby w niem zostali tylko umiarkowani, oprócz zaś tego tworzy się całkiem nowe stronnictwo „chrześcijańsko-socyalne“, na tych samych zasadach, co austryackie, które — jak wiadomo — jest za utrzymaniem jedności monarchii. Ale nawet pomijając te znamienne zjawiska, podnieść trzeba to, że nie dopiero teraz, lecz zawsze byli w Radzie państwa amatorowie abdykacyi monarchii z mocarstwowego znaczenia. Teraz ich może mniej, niż było przedtem. Wszechniemieckie gusta widocznie wychodzą z mody, a coraz jaśniej wszyscy pojmują, że wszelka abdykacya z siły i znaczenia otwiera wrota zaborczym zachciankom. Byliśmy wciąż uważnymi świadkami prądów odśrodkowych na Węgrzech, a wszechniemieckich w Austryi. Widzieliśmy ich gwałtowny rozwój, a teraz widzimy przygasanie. Nie sądzimy tedy, aby się sprawdziły horoskopy hr. Lutzowa.

Korespondencye.

Wiedeń, 19 sierpnia.

(*Jak socyalistyczna prasa „oświeca“ robotników. Zabawna historya o „Neue Freie Presse“ i Nowym Syllabusie. Upełnoletnienie arcyksięcia Karola Franciszka Józefa*).

(y). Przy całej ostrożności, z jaką przywódcy socyalistyczni starają się wobec społeczeństwa uchodzić tylko za opiekunów warstw „wydziedziczonych“, wymknie się im przecież nieraz w zapale walki niejedno niebaczne zdanie, odsłaniające ich właściwe zamiary i przekonania — nieróżniące się w niczem od poglądów najskrajniejszych anarchistów. Oto np. tutejsza *Arbeiter Zeitung*, prowadząca stale wojnę z zarządem gminy miasta Wiednia, od dłuższego już czasu podjudza robotników, zajętych w służbie gminy, do nieposłuszeństwa. Zwłaszcza od czasu, gdy wydalono ze służby kilkudziesięciu konduktorów i motorowych miejskiego tramwaju za potajemną propagandę socyalistyczną, nie posiada się *Arbeiter Zeitung* z wściekłości i wzywa robotników miejskich, aby nie dali się dłużej okradać, bo wedle rozwiniętej przez ten dziennik teoryi: „Każdy czysty zysk, osiągnięty przez przedsiębiorcę, bez względu na to, czy jest nim osoba prywatna, gmina lub państwo, jest rabunkiem dokonanym na mieniu robotnika“. — Ładna teorya!

Także wśród robotników zajętych w fabryce wyrobów metalowych, członka Izby panów Artura Kruppa w Berndorfie, prowadzi prasa socyalistyczna w najwyższym stopniu nienawistną i szkodliwą agitacyę, celem ściągnięcia ich do obozu socyalistycznego. Dotychczas nie należą robotnicy Kruppa do organizacyi socyalistycznej, gdyż są doskonale płatni, a przytem pracodawca ich dba o wszelkie ich potrzeby, do tego stopnia, że wybudował im nawet teatr kosztem kilkuset tysięcy koron. Owóż, ażeby zamącić tę patryarchalną harmonię, jaka panuje w fabryce Kruppa między pracodawcą a robotnikami, pisze dziennik socyalistyczny w jednym z ostatnich numerów co następuje: „Źle wyszedł dotychczas każdy robotnik, który zbytnie nadzieje pokładał w życzliwości przedsiębiorcy, to też i „poczciwych“ robotników Kruppa, trzymających się dotychczas zdala od swych towarzyszy, czeka jeszcze niejedno przykre rozczarowanie. Zalecamy przeto robotnikom pana Artura Kruppa, którzy pracą swoją co roku robią mu milionowe prezenty, ażeby przystąpili do naszej (tj. socyalistycznej) organizacyi, a wtedy zobaczą, że nie potrzebują żadnych Kruppów, ani żadnej jałmużny z ich strony za wyrzekanie się swych przekonań“.

W ostatnim numerze czasopisma *Bonifatius Correspondenz* czytamy bardzo zajmującą autentyczną historyjkę, dotyczącą ankiety, jaką *Neue Freie Presse* zarządziła wśród profesorów, zażywających znacznego rozgłosu, po pojawieniu się „nowego Syllabusa“, w którym Ojciec św., jak wiadomo, potępił kilkadziesiąt tez, propagowanych w literaturze. Naturalnie szło liberalnemu dziennikowi wiedeńskiemu o to, ażeby ankieta ta wypadła niekorzystnie dla katolicyzmu i by zaproszeni przez *Neue Freie Presse* do zabrania głosu uczeni przedstawili „Syllabusa“ jako zbiór zacofanych zdań, sprzecznych z pojęciem prawdziwej nauki. Między innymi zwróciła się *Neue Freie Presse* także do znanego przyrodnika i profesora uniwersytetu w Pradze Lendenfelda z prośbą o opinię co do trzech punktów nowego Syllabusa, a mianowicie punktu 53, 57 i 58, przypuszczając, że jako przyrodnik musi on wydać opinię po jej myśli. Punkt 53 nowego Syllabusa potępia bowiem zdanie, jakoby organiczny ustrój Kościoła katolickiego był niezmienny, i że także chrześcijańskie społeczeństwo podlega ustawicznemu rozwojowi tak samo, jak społeczeństwo ludzkie. Punkt 57 potępia zdanie, iż „Kościół zachowuje się wrogo wobec postępów nauk przyrodniczych“. Punkt 58 zaś potępia zdanie, iż „Prawda nie jest niezmienna, lecz zmienia się i rozwija wraz z człowiekiem, w człowieku i przez człowieka“.

Odpowiedź, jaką nadesłał prof. Lendenfeld, była tego rodzaju, że oburzony redaktor *Neue Freie Presse* wrzucił ją do kosza; zawierała ona bowiem coś wręcz przeciwnego, niż to, czego się w redakcyi spodziewano. Tymczasem rękopis odpowiedzi prof. Lendenfelda dostał się jakimś sposobem do redakcyi praskiej *Bohemii*, która wydrukowała ją z tym nieprawidłowym dodatkiem, że pojawiła się ona już w *Neue Freie Presse*. Owóż odpowiedź głośnego profesora i badacza przyrody opiewa, jak następuje:

Co do punktu 53. Absolutna podstawa wszystkich rzeczy, równoznaczna z pojęciem Boga, jest niezmienną i nie może podlegać żadnemu rozwojowi. Kto jest zdania, że organiczne urządzenie Kościoła katolickiego pochodzi od Boga, musi logicznie także uznać, iż nie może ono ulegać zmianom.

Ad 57. Jako przyrodnik wyrazić mogę tylko radość mą z tego, iż Papież stanowczo odparł zarzut, jakoby Kościół katolicki zajmował wrogie stanowisko wobec postępów nauki. Co do mnie, to nie potrzebowałem nawet tego stwierdzenia, gdyż jakkolwiek wyniki moich badań ogłaszałem zawsze otwarcie i bez zastrzeżeń, to jednak nigdy nie doznawałem w tem najmniejszej przeszkody ze strony Kościoła katolickiego.

Ad 58. Prawda bez względu na to, czy przez nią rozumie się coś kościelnego, czy też coś innego, jest bezwarunkowo czemś absolutnem, a zatem jako takie nie może ani się zmieniać, ani rozwijać. Z czysto przyrodniczego stanowiska zatem pochwalam najzupełniej to, iż nowy Syllabus potępił owo zdanie.

Warto sobie zapamiętać, że tej odpowiedzi głośnego uczonego *Neue Freie Presse* nie ogłosiła, chociaż sama prosiła o nią. Gdyby jednak profesor Lendenfeld był sobie dworował z nowego „Syllabusa“ i ośmieszał go, — wtedy list jego byłby pojawił się na najwidoczniejszem miejscu.

Wczorajszy dziennik rozporządzeń wojskowych ogłosił niektóre zmiany osobiste, dokonane z powodu upełnoletnienia presumtywnego następcy tronu, dwudziestoletniego arcyksięcia Karola Franciszka Józefa, syna zmarłego niedawno arcyksięcia Ottona. Mianowicie dotychczasowy wychowawca młodego arcyksięcia pułkownik Jerzy hr. Wallis zwolniony został z tego urzędu, zaś podpułkownik 7-go pułku dragonów Zdenko książę Lobkowicz zamianowany został ochmistrzem dworu arcyksięcia Karola Franciszka Józefa. Zarazem wyznaczył Cesarz upełnoletnionemu arcyksięciu apanaże w wysokości 240.000 koron rocznie.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Na granicznej stacyi w Aleksandrowie, podczas rewizyi pakunków przyjezdnych osób, spostrzegli celnicy przypadkowo, że w dwóch kufrach, należących do jakichś dwóch Niemców, jadących z Berlina, za mała jest przestrzeń wewnątrz kufrów pomiędzy górą a dnem. Zaczęto więc bliżej tym kufrom się przypatrywać i wykryto, że mają one podwójne dna. Niemcy ci dostrzegłszy to, chcieli zemknąć, ale ich przytrzymano. Wyrzucono z kufrów wszystkie rzeczy i wtedy się odkryło, że pod podwójnem dnem znajduje się skład browningów. Niemców skuto w kajdany i odstawiono do Warszawy. Jest to fakt nadzwyczaj ciekawy, bo pokazuje, że socyaliści warszawscy otrzymują browningi z pewnych sfer berlińskich. Idzie teraz tylko o wykrycie, jakie to są te sfery, mianowicie, czy to są hakatyści, czy też centralne władze socyalistyczne niemieckie?

Batum. Na szefa obwodowego Jermołowa i jego żonę dokonano zamachu dynamitowego. Oboje są lekko ranieni. Sprawcy zamachu, gdy ich ścigano, poczęli odstrzeliwać się i zabili jednego przechodnia, a drugiego zranili. Czterech uczestników zamachu aresztowano. Podczas paniki, która powstała w chwili zamachu, jedna osoba doznała ataku apoplektycznego i zmarła.

Suraz. Dnia 16 b. m. wieczorem we wsi Głuchówce, 12 ludzi napadło na naczelnika ziemskiego Dublańskiego. Dublański broniąc się, zastrzelił dwóch ludzi, pozostali zabili go i spalili wszystkie budynki. W ogniu spaliły się zwłoki Dublańskiego. Nieznajomi wystrzałami nie dopuścili do mieszkania włościan głuchowskich, zranili syna starosty, zabrali konie Dublańskiego i uwieźli zwłoki towarzyszów. Rodzina Dublańskiego zdołała ukryć się we wsi.

Kutais. W pobliżu miasta sześciu bandytów napadło na kantorzystę fabryki Chołunickiej, wiozącego pod osłoną dwóch strażników 17.000 rubli. Kantorzysta raniony, jeden ze strażników zabity; pieniądze zabrano.

Perm. W Motowilichu, w powiecie permskim, do domu jednego z obywateli miejscowych, rzucono bombę. Zabity syn właściciela domu.

Saratów. Dokonano zbrojnego napadu na dwór księcia Obolеńskiego w Worobjewce, w powiecie atkarskim. Napad został odparty.

Jampol. Nocy onegdajszej zamordowano tu policyanta. Mordercy zostali aresztowani. Są to włościanie miejscowi.

Serapul. Na przedmieściu Pieszczanka raniony został trzema kulami rotmistrz żandarmeryi Zasyplin.

Połtawa. W biały dzień na ulicy dwóch ludzi zabiło policyanta.

---

64)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka*.

(Ciąg dalszy).

I Lalla na tę myśl, która jej się bardzo śmieszną wydawała, serdecznie się roześmiała z naturalną wesołością dziecka bezmyślnego, które żadnych wyrzutów sobie nie robi.

— Ale jeżeli... jeżeli... tamtego nie ma?...

— To? — Jakób roztargniony nie bardzo słuchał tego, co Lalla mówiła.

— Ale mówiłam ci, że jest Julia, a zresztą każdej chwili mamę oczekuję; nawet się dziwię, że jej dotąd nie ma. A propos, powiedz-no mi prawdę, ale szczerą prawdę, czy ci nigdy nie wpadło do głowy „kurmacherować“ mamie?

— Nie, nigdy.

— Przysięgnij!

— Przysięgam.

— Byłbyś wielkie fiasco zrobił! — I Lalla buzię otwartą, dłonią przysłaniając, zaczęła sobie drwić z niego.

— Wierzę; ale nigdy nie pomyślałem o tem, aby nawet spróbować.

— Dlaczego?

— Dlaczego... nie wiem; to piękna kobieta, jednak...

— O! z pewnością piękniejsza odemnie, nieprawdaż?

— Ty mi się o wiele więcej podobasz?

— Dlaczego ci się więcej podobam?

— Dlatego, że czuję w sercu, we krwi to, czego zupełnie nie odczuwam, będąc blisko kobiety bardzo pięknej, nawet piękniejszej od ciebie....

— I cóż ty odczuwasz, Nino mój?

— Jesteś straszna! nie wierzysz temu Lallo?

— Niedobry!

— A Julia tutaj tak samo jak i w Rzymie? zawsze do ciebie przyczepiona?

— Zawsze.

— Kiedy przyjechała?

— Parę dni temu.

— Co za nudziarstwo! Gdyby się przynajmniej znalazł pies, któryby się z nią ożenił.

— Teraz próbuje szukać na prowincyi, a ja muszę ją mieć à tous les repas.

— Bo ci z tem wygodnie.

— Jesteś miły!... Czyż to ja rozkazuję? O! gdybyś ty mógł być w mojej skórze, choć jeden dzień!

I Lalla westchnęła z rezygnacyą ofiary.

— Mogłabyś się była pod jakimś pozorem od niej uwolnić.

— Nie jeteś ze mnie kontent?

— Wcale nie. — To powiedziawszy, Jakób zerwał się, pozostawiając Lallę samą na kanapce i poszedł patrzeć przez okno.

— Widzisz, jaki ty jesteś? — szepnęła Lalla głosem pełnym łez. — Widzisz, jaki ty jesteś? Ja się tak cieszyłam na myśl, że godzinę z tobą spędzę, ja i ty, sami, nareszcie!... po tylu dniach niewidzenia; przygotowałam tę godzinę naszą tysiącem kłopotów i wybiegów, które wiesz, że wiele mnie kosztują... Tak byłam rada... tak wesoła, a ty teraz... wszystko psujesz! Ale się zemszczę, abyś wiedział o tem! Miałam ci coś bardzo przyjemnego do powiedzenia, a tymczasem nic ci już nie powiem, tak, bo jesteś niedobry, niedobry, niedobry...

Jakób nie mógł się oprzeć — z Lallą walczyć nie umiał, a wtedy, myśląc, że raz w życiu można być i dziećmi, dzięki tylu i tak nowych powabów, wrócił i znowu koło niej usiadł.

— Słucham. Cóż mi masz do powiedzenia.

— Nic. — Teraz Lalla stroiła minki... czarujące minki.

— Mów, dalej... będę już dobry, dobry, nawet kosztem zostania głupcem!

— Nie, nie!... Jedź... jedź za granicę za twoją diwą; ta nie ma skrupułów i nie ośmiesza cię!

— Przebacz mi!... przepraszam cię!... Co mi masz do powiadzenia?...

Lalla jeszcze chwilę dąsała się, ale potem utkwiła oczy w Jakóba, uśmiechnęła się, przysunęła do niego, a czepiając się jego ramienia, ze spuszczoną główką, powiedziała mu cichutko, bardzo cichutko, bawiąc się jedną rączką łańcuszkiem jego zegarka.

— Wyspowiadam się...

— Tak... tak...

— A więc... kiedy odjechałam z Rzymu, a ty tam zostałeś, pomyślałam sobie w duszy: Teraz muszę się przekonać... Wiesz?... wyrzut sumienia...

— I cóżeś pomyślała?

— Pomyślałam: jeżeli przez ten czas uczuje, że mogę żyć znośnie bez niego, jeżeli potrafię czasem o nim zapomnieć i nie będzie mi tak zawsze stał przed oczyma, no wtedy... wtedy, kiedy on przyjedzie do Borghignano, nie pokażę mu się.

— Dobrze... doskonale!

— Spowiadam się, więc muszę powiedzieć całą prawdę. Wtedy poproszę Jerzego, aby mię na lato wywiózł, nie mówiąc dokąd; Jakób także o mnie zapomni i ja pozostanę dobrą i uczciwą, będę mogła rad mamy usłuchać i żyć bez wyrzutów sumienia. Tymczasem...

— Tymczasem?

— Tymczasem zrozumiałam, że...

— Cóż takiego?

— Zrozumiałam, że cię więcej kocham... aniżeli sama myślałam.

Jakób silnie ją do serca przycisnął: Lalla się wyciągnęła, prawie wyprężyła i pocałowała go w usta...

Pocałowała go po raz pierwszy; ale teraz już go się nie bała, a wiedząc, że go opanowała, odważyła się na to. Przytem Lalla czuła jeszcze na swych ustach dotknięcie lepkich ust Pier Luigia i sądziła, że tym sposobem zatrze owo wstrętne wrażenie. Zresztą w tych dniach ostatnich wytłómaczyła sobie, że pocałunek nie był znów tak wielkim grzechem, kiedy i wuj nie wstydził się pocałować żonę swojego siostrzeńca.

Zaczęli się żegnać: Jakób chętnie byłby w trzy dni później powrócił, gdyby „tamten“ mógł o tem nie wiedzieć: ona już naprzód uprzedzając pytania, przyzwyczaiła się, by mu opowiadać, kto ją odwiedzał; i dlatego nawet gdyby kogoś zapomniała, to przecie kłamstwem nie było.

Zanim Vharé odszedł, nim go wyprawiła, raz jeszcze uniosła się czułością:

— Widzisz Nino — mówiła mu — gdybyś zechciał pozwolić, abym cię zawsze w ten sposób kochała i nie chciał urażać pewnych moich zasad, kochałabym cię jeszcze więcej i byłabym ci za to całą duszą wdzięczna! Powiedz, Nino, czyż tak nie jesteśmy spokojniejsi, bardziej zadowoleni i szczęśliwsi?... Módz myśleć o sobie, nie rumieniąc się, to przecie wielka pociecha? A potem dla mnie, widzisz, jest jeszcze rzecz inna, która mię pociesza i która ma wielkie znaczenie w mojej miłości, to jest to, że się jej nie muszę wobec Boga zaprzeć. Żebyś ty wiedział, jaką ja odczuwam radość, modląc się za ciebie, a gdyby... gdyby zamiast tego... rozumiesz?... Wtedy nie mogłabym się już modlić i pewnie jakieś wielkie nieszczęście spadłoby na nas; może... odkryłoby się wszystko... i jużbym cię nigdy więcej widzieć nie mogła!... A ty?... Ty się nie modlisz, prawda?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Berlin. Niektóre dzienniki niemieckie otrzymały wiadomość z Petersburga, że tam znowu wykryto nowe sprzysiężenie na życie cara. Zdaje się jednak, że to biurokracya wymyśla te sprzysiężenia, aby trzymać cara w niewoli i strachu.

Przesilenie naftowe.

W toku trwającego od dwóch miesięcy przesilenia, w jakie wszedł nasz przemysł naftowy z powodu wypowiedzenia kontraktów przez „Petroleę", w dniach ostatnich, a więc w fazie, w której zażegnanie przesilenia było w znacznej części już jakby faktem dokonanym, zaszedł zgoła nieoczekiwany i niemożliwy do przewidzenia wypadek nagłego olbrzymiego wybuchu ropy w szybie „Wilno", który w połączeniu z wydatną produkcyą kilku świeżo w Tustanowicach dowierconych szybów wprowadził istniejące i już na najlepszej drodze do załagodzenia będące przesilenie w niezwykle ostrą i niebezpieczną fazę, bowiem kolosalna wydatność owego szybu groziła nietylko hyperprodukcyą, ale z powodu braku jakiegokolwiek pomieszczenia dla wybuchającej ropy katastrofą „powodzi" naftowej, a ewentualnie pożaru. W pierwszej chwili wywołało to wielkie obawy; nagły spadek cen ropy i spadek kursu papierów naftowych zdawał się sygnalizować katastrofę. Jednak trwało to zaledwo parę dni. Produkcya szybu „Wilno", która z 80 wagonów pierwszego dnia podniosła się na 100 i 120 wagonów w trzech dniach następnych, onegdaj spadła już na 64 wagonów i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa i dalej będzie szła *in minus*. Przytem przyrzeczona przez p. namiestnika pomoc wojskowa usuwa obawę jakiejś katastrofy elementarnej przez nadmierne wybuchy ropy. Gdy dodamy do tego, że chwilowy popłoch wywołany był w bardzo znacznej części krzykiem tych, którzy ze spadku cen ropy wyciągają kolosalne korzyści, że zatem długotrwałym być nie mógł, to dzisiaj już tę chwilową ostrą fazę przesilenia uważać możemy za zakończoną. Ponieważ jednak — co jest rzeczą naturalną — pozostawiła ona po sobie pewne zwiększenie się zdenerwowania, które już było zupełnie ustępowało, tem więc większą jest potrzeba przeciwdziałania obecnie temu zdenerwowaniu, będącemu zawsze największą klęską naszego przemysłu naftowego.

A najskuteczniej przeciwdziałać mu można przez zimne i spokojne rozważenie rezultatów pracy komitetu ratunkowego prowadzącego akcyę w celu zażegnania przesilenia wywołanego zdezorganizowaniem producentów przez rozwiązanie kontraktów z „Petroleą". Rezultaty te bowiem są tego rodzaju, że uprawniają (bez optymizmu) do najpiękniejszych nadziei.

Sytuacya na początku przesilenia była tego rodzaju, że nasz przemysł naftowy stanął wobec alternatywy: albo krachu, albo odrodzenia się. O przejściu na tę czy na tamtą stronę tych rozstajnych dróg decydującem było to, czy zwycięży rozwaga czy też zdenerwowanie. Naturalnie następstwem tego ostatniego byłby nieodwołalnie krach. Na szczęście poważnym ludziom, którzy pod przewodnictwem p. Augusta Gorayskiego utworzyli komitet ratunkowy, szczęśliwie udało się zapobiedz zdenerwowaniu, i oceniając dzisiaj, po dwóch miesiącach, rezultaty akcyi komitetu, rzec można, że jeżeli będzie ona i w dalszym ciągu tak szczęśliwą, jak dotąd, to przed przemysłem naftowym naszego kraju otworzy się nowa era jego odrodzenia. Decydującym w tym względzie stał się rezultat starań komitetu o p o m o c k r a j u. Przyrzeczenie p. marszałka Badeniego kilkumilionowej pomocy kraju, przeznaczonej na budowę rezerwoarów krajowych, stało się punktem zwrotnym w całej sytuacyi, tak dalece doniosłym, że jeżeli w obecnem przesileniu jak i w najbliższej przyszłości nasz przemysł naftowy potrafi z tej pomocy w sposób odpowiedni wyciągnąć korzyści dla siebie, to wszelką mieć należy nadzieję, że rzeczywiście rozpocznie się dlań nowa era odrodzenia, wolna od tych chronicznych kryzisów, które dotąd dławiły ten przemysł.

Ludziom, nie znającym stosunków przemysłu naftowego w naszym kraju, wydać się może ta pomoc kraju błahą; bowiem staną rezerwoary krajowe o pojemności 10.000 wagonów, podczas gdy rafinerzy przeważnie pozakrajowi rozporządzają rezerwoarami o pojemności 50.000 wagonów. Te jednak cyfry wywołują pozór złudny. Nie należy bowiem wartości pomocy krajowej oceniać wedle matematycznego stosunku tych cyfr, ale ze stanowiska zgoła innego, a mianowicie jako regulatora stosunków. Owe rezerwoary, obejmujące 10.000 wagonów, mogą i powinny wobec rezerwoarów obcych, obejmujących 5 razy tyle, stać się rodzajem języka u wagi, tem, czem w stosownej chwili bitwy przysłane posiłki mogą być dla armii. A to dlatego, że one niejako nie dopuszczą do tego, ażeby rezerwoary tamte się przelewały, to znaczy zapobiegną temu nader zgubnemu dla producentów faktowi, ale z pomieszczenia dla hyperprodukcyi. To też im przypaść musi decydująca rola w toczącej się właśnie walce między rafinerami i zdezorganizowanymi producentami. Taka to wielka i doniosła będzie pomoc bezpośrednia, jaką przemysłowi naftowemu na początek dała przez p. marszałka opieka krajowa.

Nieporównanie jednak od niej większą, nieporównanie ważniejszą jest pomoc pośrednia, jaką ta opieka dać może, jeżeli tylko przemysł naftowy stosownie z niej korzystać potrafi. Dotąd bowiem największem nieszczęściem naszego przemysłu naftowego był brak nad nim realnej opieki kraju lub rządu, który nadawał temu przemysłowi charakterystycznych cech pewnej egzotyczności, wydającej go na łup niezdrowej spekulacyi. Wiedli w niej prym pośrednicy i ich zyski lichwiarskie były decydującymi, a następstwem tego był chroniczny, napozór nieuleczalny stan przesilenia. Wybuchał on chwilowo silniej i wtedy zwracał na siebie uwagę ogółu; potem znów na pewien czas przechodził w stadyum łagodniejsze i wtedy usuwał się z pod ogólnej uwagi — trwał jednak ciągle i nieprzerwanie, a to jako konieczne następstwo tej przyczyny, że od przemysłu naftowego stronił i stroni kapitał wielki, skonsolidowany, który tylko wtedy wejść może w jakiś przemysł, jeśli jest każdej chwili pewny najwyższej pomocy oficyalnej. Jeśli zaś ktoś sądził, że bez tej pomocy kapitał taki wejść może w jakiś przemysł, to fatalne doświadczenia galicyjskiej Kasy Oszczędności z przedsiębiorstwem pp. Wolfecki i spółników, raz na zawsze gruntownie uleczyły go z tego złudzenia. Głośny ten interes gal. Kasy Oszczędności stwierdził tylko opinię o naszym przemyśle naftowym, jako o przedsiębiorstwie egzotycznej spekulacyi i to w takim stopniu, iż gdy fatalne końce tego interesu stały się głośne, myślano o zorganizowaniu opieki krajowej, to ci nawet, którzy żywili najlepsze chęci w tym kierunku, nie śmieli tego zaniechać. Dzisiaj jednak, gdy w ciężkiej chwili kraj podaje rękę przemysłowi naftowemu, to tem samem toruje mu nową drogę, albowiem odbierając mu charakter egzotyczny, otwiera mu przystęp do poważnych kapitałów. Któryby zaś sądził, że kluczem do nich nie jest ta właśnie opieka oficyalna, ale przypisywał niezdrowy charakter krajowym stosunkom, jakim specyficznie krajowym stosunkom, to niech zobaczy Rumunię. Z pewnością stosunki handlowe i przemysłowe, stopień kultury ludności etc. tego kraju nie są lepsze, jak w Galicyi, a jednak rumuński przemysł naftowy kwitnie dzięki udziałowi poważnego kapitału, który angażuje się w nim jedynie dlatego, iż czuje się pewnym pod troskliwą opieką rządu tamtejszego.

To też dwa są dzisiaj zadania naszego przemysłu naftowego: pierwsze to, ażeby on wyciągnął z niepowodzenia „Petrolei" naukę i zrozumiał, że tylko ogólna, wszystkich obejmująca solidarność jest w stanie stworzyć dla producentów silną i zdrową sytuacyę wobec rafinerów; to jest zadanie na najbliższą przyszłość. A drugie na przyszłość dalszą, równie jak pierwsze zasadniczego znaczenia, a nieporównanie od niego ważniejsze — to: wyciągnięcie takiej korzyści z opieki kraju, ażeby przemysł naftowy otrząsał się z egzotyczności, zdolnej i niezdrowej spekulacyi, a stopniowo, coraz więcej i coraz wyłącznie wchodził w stosunki z poważnym, wielkim, skonsolidowanym kapitałem. Jeżeli te dwa zadania spełnione zostaną, to nie ulega wątpliwości, że krizis obecna będzie ostatnią, a rozpocznie się nowa era dla tego przemysłu.

Taki jest pierwszy rezultat akcyi komitetu ratunkowego. Należy wspomnieć jeszcze o drugim. Są to pomyślnie nawiązane rokowania pomiędzy znaczną grupą producentów a Zakładem krajowym, mające na celu budowę wielkiej rafineryi, a to przez utworzenie specyalnego Towarzystwa akcyjnego. Rzecz ta wymaga jeszcze szczegółowych pertraktacyi; lecz jest wszelka nadzieja, że zostaną szybko przeprowadzone i dojdą do pomyślnego rezultatu. A znaczenie takiej wielkiej rafineryi mogłoby być dla przemysłu naftowego ogromne, albowiem rafinerya ma zawsze rynek zbytu dla swoich produktów, podczas, gdy producent surowca nie zawsze go może znaleść. Wiele rafineryi powstaje i rozszerza się; dotąd żadna jeszcze nie zbankrutowała, natomiast kopalń zbankrutowało już wiele. Im więcej jest rafineryi, tem większe zapotrzebowanie surowca, a więc tem lepsza sytuacya dla producentów surowca. Dlatego więc powstanie takiej wielkiej rafineryi w kraju byłoby faktem pierwszorzędnego znaczenia dla naszego przemysłu naftowego.

KRONIKA.

Lwów 20 sierpnia.

JE. X. arcybiskup Bilczewski powrócił do Lwowa.

Przesilenie naftowe. Produkcya szybu „Wilno" spadła już do 64 wagonów dziennie; produkcya innych świeżo dowierconych szybów w Tustanowicach przekracza nieznacznie piętnaście cystern dziennie.

U pana namiestnika zjawiła się deputacya nafciarzy z prośbą o pomoc wojska w razie, gdyby w Tustanowicach czy te szyby, które świeżo stały się czynne, czy też te, które lada dzień mogą być dowiercone, przez nadmierny wybuch ropy groziły klęską elementarną. Pan namiestnik przychylił się do prośby deputacyi i przyrzekł wystosować odpowiednie żądanie do komendy korpuśnej. Przytem nafciarze sami przez przygotowania do sypania tam, kopania rowów itp. czynią starania, ażeby wykluczyć niebezpieczeństwo rozlania się ropy. W ten sposób obawę jakiejś katastrofy uważać można za zupełnie zażegnaną.

Związek teatrów i chórów włościańskich. Dnia 19 sierpnia odbyło się posiedzenie Zarządu głównego „Związku teatrów i chórów włościańskich", na którem wywiązała się ożywiona dyskusya na temat najbliższej pracy. Uchwalono przedewszystkiem wydać w jak najkrótszym czasie katalog sztuk odpowiednich dla teatrów włościańskich, a nadto prawdopodobnie już od września wydawać miesięcznik o objętości jednego arkusza pt.: „Poradnik dla teatrów i chórów włościańskich". „Związek" przystępuje również do stworzenia biblioteki dramatycznej i w tym celu zwrócił się do dr. L. Bernackiego z prośbą o opracowanie dla teatrów włościańskich dyalogu Piotra Baryki pt. „Z chłopa król". oraz do Lucyana Rydla z prośbą o opracowanie dla scen wiejskich jego jasełek pt. „Betleem polskie". W końcu adoptowano do Zarządu głównego pp. dr. Bruchnalskiego, dr. L. Rydla, oraz dyr. L. Solskiego.

Ataki na xięży ruskich. Radykalna gazetka ruska *Hromadzkij Hołos*, będąca przybocznym organem wodza galicyjskich ukraińców, dra Cyryla Trylowskiego, zaczyna w coraz zuchwalszy sposób atakować ruskie duchowieństwo i nawoływać do separacyi z Kościołem na wzór francuski. W artykule pod tytułem: „Z popami, czy bez popów" czytamy między innymi takie wywody:

„Na zachodzie naród zrzuca z siebie kajdany i staje w szeregach wolnych, swobodnych obywateli, a ten proces, jaki się rozgrywa na Zachodzie, przyjdzie niebawem i do nas, bo postępu nikt nie może wstrzymać. Ale niektórzy Rusini, np. liberały z *Diła* utrzymują, że w Galicyi do oddzielenia popów od narodu tak rychło nie przyjdzie, a tem samem nie przyjdzie do rozdziału między Kościołem a państwem, bo nasi popi są demokratami, a dużo popów idzie z narodem. Lecz to nie jest zupełnie zgodnem z prawdą. Popi idą z narodem, bo panowie ich nie przyjmują, albo nie mają za co udawać panów, a idą tylko tak długo, póki nieświadomy politycznie naród nie zacznie myśleć i działac postępowo. Wtedy zaraz popi zmieniają front i z „przychylników" stają się największymi wrogami. Popi są tak długo „przyjaciółmi" narodu, póki się nie zaczepi ich interesów. Nasi popi sto razy prędzej wybaczą jakąkolwiek herezyę, niż wystąpienie przeciw ich interesom. Oni niewiadomo skąd doszli do przekonania, że naród ma ich bezwarunkowo słuchać, że oni są przewódzcami narodu, że bez nich naród nie może i na krok postąpić".

Następnie wywodzi *Hromadzkij Hołos*, że w tych stronach, w których lud choć w części wyswobodził się z pod opieki „popów", ten lud jest bardzo uświadomiony i pięknie zorganizowany, o czem świadczą wybory. Całe Pokucie — czytamy tam — oddało swe głosy radykałom, a znienawidzony przez wszystkich pop Wojnarowski został posłem z łaski radykałów, którzy musieli głosować na niego, aby powalić Dudykiewicza. Ale to jego pierwsze i ostatnie posłowanie z Pokucia.

Organ Trylowskiego dąży do tego, aby „usunąć wszystkie uprzywilejowane wpływy, a więc i popie." Gdy będzie u nas (tj. na Siczy austryackiej) zaprowadzony rozdział Kościoła od państwa, wtenczas popi będą maleńcy, będą się starali robić to, co naród chce. Narzekanie na to, że popi nie powinni tworzyć odrębnej partyi, na nic się nie przyda. Popów prze do tego ich kastowy interes... Ale to, co się stało w Europie Zachodniej, przyjdzie i do nas i dlatego czem rychlej potrafimy wyzwolić się z pod popiej opieki, tem prędzej postąpimy naprzód. Pierwszą „oświatową" rolę między ludem powinni przyjąć na się nauczyciele ludowi. Starajmyż się więc wyswobodzić naród z pod opieki popiej!"

Taką to duchową strawę podaje przyboczny organ p. Trylowskiego ciemnym masom ruskiego ludu.

P. Marya Gembarzewska, do niedawna jedna z najlepszych artystek opery lwowskiej, obecnie nadworna śpiewaczka opery drezdeńskiej, śpiewała onegdaj na próbę partye wagnerowskie w Bayreuth przed rodziną Wagnera. Wrażenie artystyczne, jakie Zygfryd Wagner, syn Ryszarda, odniósł ze śpiewu artystki lwowskiej, było nader korzystne tak, iż p. Gembarzewska została zaangażowana na przyszły rok do udziału w uroczystych przedstawieniach w Beyreuth. Będzie to pierwsza Polka, która będzie śpiewała w Bayreucie.

† **Zygmunt hr. Szembek**, brat ś. p. arcybiskupa Jerzego Szembeka, zmarł tymi dniami w 63 r. życia w Przeworsku, gdzie bawił w odwiedzinach u swej córki. Pozostawił żonę, Klementynę z hr. Dzieduszyckich, dwóch synów: Jana, przydzielonego do namiestnictwa w Serajewie, ożenionego z Izabelą hr. Skrzyńską i Włodzimierza, oraz dwie córki, Maryę hr. Janową Mycielską i Annę za p. A. Górskim w Pękoszewskiej Woli w Królestwie.

Szantaż. O niezwykle bezczelnym wypadku szantażu, jaki usiłowano spełnić w tych dniach w Warszawie, opowiadają tamtejsze pisma co następuje: U niejakich państwa B. bywał pan T., starając się o rękę córki, której względy pozyskał; na związek młodych serc zakochanych zgodzili się rodzice i sprawy byłyby poszły zwykłą rzeczy koleją, gdyby nie zapragnął z tego skorzystać ktoś trzeci. Należy jednak uprzedzić, że pan T. był właścicielem majątku ziemskiego, a pp. B. dawali za swą córką trzydzieści tysięcy rubli. Pewien ptak niebieski, który swą fortunę już dawno utracił, postanowił skorzystać z sytuacyi, złożył przeto wizytę narzeczonemu w charakterze nieproszonego pośrednika i tak rzecz zagaił:

— Pozwoli pan zapytać, czy prawdą jest, że się żenisz z panną B.?

Zagadnięty wprost przez mało znanego sobie człowieka, zdziwił się nieco, lecz udzielił odpowiedzi twierdzącej.

Wówczas ptak niebieski wyłożył powód swoich odwiedzin i zaznaczył z całą bezczelnością, że małżeństwo może być zawarte, jeżeli pan T. zapłaci porękawiczne w sumie 10% od posagu z góry.

Z toku dalszej na ten temat dyskusyi okazało się, iż amator porękawicznego stoi niezachwianie przy swoich warunkach, przeto oburzony bezczelnością swego gościa pan T. postanowił sprawie nadać bieg inny. Wyszedł więc na chwilę do swojego gabinetu i powrócił ze szpicrutą, którą porządnie oćwiczył ptaka niebieskiego.

Niestety, sprawa tak szczęśliwie załatwiona, nieoczekiwany dla pana T. przyjęła obrót.

Następnego dnia, gdy zajechał przed dom rodziców swej narzeczonej, zdziwił się wielce, gdy służący oznajmił mu, iż państwa niema w domu... Niezrażony tą formułą powitania, niestosowaną do niego do dni ostatnich, postanowił dotrzeć przed oblicze przyszłego teścia i opowiedzieć przygodę, jaką miał z szantażystą, domyślał się bowiem, że już tu wyprzedził go — jak zapowiedział groźnie — ów ptak niebieski. Przewidywania ziściły się. Teść zaczął od wymówek i pokazał przyszłemu zięciowi wykaz jego długów i spis weksli w obiegu, a nadto opowiedział mu, że się dowiedział o jakiejś jego sprawce z czasów uniwersyteckich, przedstawionej przez owego ptaka niebieskiego w sposób taki, aby wysoce ubliżała honorowi pana T., jakkolwiek w rzeczywistości była to rzecz, która mu wcale nie ubliżała i z której on wyszedł zupełnie honorowo. Ponieważ jednak pan B. był tak nastrojony przez owego paszkwilanta, że nie chciał zawierzyć przedstawieniom pana T., wywiązał się więc spór podczas którego powiedzieli oni sobie tak ostre słowa, iż w rezultacie musiało dojść między nimi do rozprawy honorowej. W dniu oznaczonym stanęły powaśnione strony na placu; do zgody nie przyszło.

Na głos komendy padły dwa strzały: p. B. strzelił w górę, pan T. w ziemię, lecz kula dziwnym trafem odbiła się o kamień i skaleczyła pana B.

I takim sposobem rozbiło się małżeństwo dzięki łajdakowi, który chciał pożywić się cudzym kosztem.

Wygląda na bajkę. Jeden z dzienników wiedeńskich donosi, że otrzymał depeszę z Radomia opowiadającą, iż grupa bandytów wtargnęła do gmachu Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Radomiu, zabiła kilku żołnierzy, strzegących tego gmachu, steroryzowała urzędników i służbę Tow. kredytowego ziemskiego, zrabowała trzy miliony rubli i uciekła.

Samochodem przez Afrykę. Żeby zakasować ks. Borghese, który odbył podróż samochodem z Pekinu do Paryża, postanowił porucznik niemiecki Grätz przebyć wszerz południową Afrykę. Podróż ta przez pustynne prawie miejscowości, pozbawione niemal zupełnie dróg stałych, rozpoczęła się w Dar-essalam dnia 10 b. m. i jak donoszą telegramy, w dniu 12 bm. przebywszy 225 kilometrów, Grätz przybył do Mrogozo. Marszruta prowadzi dalej dawną drogą karawanową przez Kilosę, Taborę, następnie wygina się łukiem na południe ku Bismarkburgowi, położonemu na południowym krańcu jeziora Tanganajka. Stąd skieruje się na północny brzeg jeziora Njassa, przez które przeprawi się porucznik Grätz na łodzi i na zachodnim brzegu podąży w kierunku fortu Jameson i przy Mwomboszi skręci wprost na południe, przecinając łuk, jaki w tym miejscu zatacza kolej Kapstad Kair. Przez Bulwayę dotrze Grätz do Palatschury, skąd skręcając na południowy zachód, przebiegnie przez miasta Rietfontein i Keetmanskop. Tu droga raptownie skręca na północ i opisując łuk na zachód przy Windhoecku prowadzi wprost do Swakomundu — celu podróży. Zbytecznem tu mówić z jak olbrzymiemi niebezpieczeństwami i z jak szalonemi trudnościami połączona jest ta podróż. Dzikie zwierzęta, brak dróg, pokarmu i picia, brak dokładnych map geograficznych tworzyć będą las przeszkód. Porucznik Grätz myśli je wszystkie zwalczyć.

Z izby sądowej. Przed kratkami tutejszego sądu krajowego rozgrywał się dzisiaj bardzo smutny proces. Na ławie oskarżonych zasiadł niejaki Podobiński, pięćdziesięciokilkuletni człowiek, były zegarmistrz i kupiec; z nim wraz zasiedli na ławie oskarżonych trzej uczniowie gimnazyalni w wieku 14 i 15 lat, jeden z nich syn znanego we Lwowie wyższego urzędnika. Wszyscy odpowiadali pod zarzutem zbrodni z § 129. Podobińskiego bronił dr. Grek; uczniów owych, którzy oczywiście byli tylko nieświadomymi ofiarami tego człowieka, bronił dr. Wassung.

Rozprawa zakończyła się tem, że sąd uchwalił oddać Podobińskiego pod obserwacyę psychiatrów, zaś owych trzech uczniów uwolnił, nie chcąc im łamać życia za nieświadomie popełnioną przez nich winę.

Wielka defraudacya. Dyrektor fabryki w Jarosławiu (w Rosyi), niejaki Korzinkin, uciekł, zdefraudowawszy 3,000.000 rubli.

Dramatyczne sceny rozgrywały się dzisiaj w tutejszej policyi. Mianowicie niejaki Leinwand, szynkarz z Bóbrki wraz z żoną oskarżyli własną córkę Janinę Leinwand o kradzież i oszustwo i zażądali od pełniącego służbę na dworcu głównym agenta, ażeby ją aresztował. Sprowadzeni na policyę pod krzyżowym ogniem pytań zmuszeni byli przyznać się, że oskarżyli córkę swoją fałszywie. Powodem tego było to, iż Janina, która dawniej nazywała się Chudel, przed trzema laty przyjęła chrzest. Po przejściu na wiarę katolicką otrzymała posadę garderobianej u hr. Łosiowej w Krośnie. Tam rodzice jej nie mieli przystępu, to też nie widzieli się z córką. Po trzech latach ujrzeli ją dzisiaj na dworcu we Lwowie i postanowili oskarżyć ją fałszywie przed władzami. Ponieważ córka zażądała opieki policyi przed rodzicami, przeto policya wydała rodzicom zakaz insultowania jej i zrobiła relacyę do sądu z żądaniem wyznaczenia dla niej opiekuna.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 17 R. w poł. + 19 R. w cieniu, + 32 na słońcu. Bar. 766. Spada. Upał.

Temperatura dnia 17 sierpnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 18, we Lwowie + 16, w Tarnopolu + 18, w Czerniowcach + 17, w Wiedniu + 13, w Salcburgu + 10, w Gracu + 11, w Pradze + 14, w Tryeście + 17, w Abbazyi + 18, w Raguzie + 23, w Budapeszcie + 14, w Berlinie + 13, w Hamburgu + 13, w Monachium + 11, w Zurychu + 12, w Genewie + 18, w Lugano + 22, w Anglii + 12, w Paryżu + 15, w Biaritz + 18, w Nizzy + 23, w północnych Włoszech + 18, we Florencyi + 18, w Rzymie + 13, w Neapolu + 20, w Palermo + 24, w Madrycie + 16, w Sztokholmie + 13, w Petersburgu + 15, w Wilnie + 13, w Warszawie + 12, w Moskwie + 15, w Kijowie + 18, w Odessie + 20, w Serajewie + 11, w Belgradzie + 13, w Bukareszcie + 22, w Sofii + 18, w Konstantynopolu + 21, w Atenach + 26. (Temperatura według Celsiusza).

Aforyzmy.

Trzeba się oddzielić od tłumu, aby myśleć, trzeba się z nim złączyć, aby działać. *Lamartine.*

Kto wszystko robi za pieniądze, będzie wkrótce za pieniądze wszystko robił.

Przyszłość należy do niezrozumianej i zapoznanej przeszłości.

Każdy człowiek publiczny ma dwie reputacye.
H. Höffding.

W polityce doświadczenie na nic się nie zda.
A. Dumas.

Władza, spadająca na ludy, nie napotykając na opór, narastać będzie z szybkością przyśpieszoną, przeszkody tylko nasuwane po drodze złamią przyrodzony postęp narodów. *J. Supiński.*

Poeci są to ludzie, których wrażenia, pochodzące od rzeczy, są większe, niż rzeczy same.
M. Barrès.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. *Dziś:* (wznowienie) „Wesoła wojna," operetka Jana Straussa, z udziałem pp. Kasprowiczowej, Kliszewskiej, Miłowskiej, Lelewicza, Miłoszy, Sawickiego i innych. — We środę po raz 31 „Wesoła wdówka" z panią Schupp. — We czwartek „Wesoła wojna". — W piątek „Słodka dziewczyna" operetka w 3 aktach H. Reinhardta. — W sobotę po raz 32 „Wesoła wdówka" z panią Miłowską.— W niedzielę po raz 33ci „Wesoła wdówka" z panią Schupp. — W poniedziałek „Boccacio," operetka w 3 aktach Souppéego.

5)
Ludwik Dębicki.

Portrety i sylwetki

z dziewiętnastego stulecia.

(Serya II, tom II. Lwów przed czterdziestu laty).

(Ciąg dalszy).

Nadzieja w pomoc rządową zawodziła. Myśl konsorcyum krajowego do budowy kolei podejmuje książę już w roku 1844 — w myśli tej tkwiły dążenia, aby poruszyć kapitały polskie, które w bezczynności i ukryciu zostawały w kraju nieprodukcyjne, aby nie dopuścić wyzysku przez obcych przedsiębiorców, aby użyć od robotnika do inżyniera sił polskich. Śmiało więc przystępuje książę do przeprowadzenia tego dzieła — w imieniu zawiązanego w Wiedniu konsorcyum podanie o potwierdzenie i pięćdziesięcioletni przywilej podpisują książę Leon Sapieha, hr. Aleksander Fredro, Tadeusz Wasilewski i hr. Henryk Dzieduszycki.

Miał książę optymizm ludzi wytrwałych w powziętym zamiarze, który się nie zraża wielokrotnymi zawodami, nieopuszcza podjętego raz zamiaru, umie wyczekać, przełamywać trudności, aż ostatecznie zwycięża.

Jako illustracya ówczesnego systemu austryackiego wobec Galicyi znów drugi fakt, że pierwsza inicyatywa budowy kolei poruszoną została w roku 1838 — a pierwszy pociąg z Krakowa do Dębicy puszczony został w roku 1854 — a więc 16 lat było potrzeba, aby uzyskać to dla tego *Bärenlandu*, co już we wszystkich krajach monarchii było ziszczonem.

Kolej Karola Ludwika wybudowaną została przez robotników polskich przez polskich inżynierów i Polaków—przedsiębiorców—a w znacznej części za polskie kapitały. Książę nie opuścił raz powziętej inicyatywy i stanął na czele polskiego konsorcyum. Kosztowało to wiele zachodów, pracy i nakładu na przedwstępne roboty i plany — wywołało szmery, krytykę i opozycyę, jak każda nowość, jak każdy śmiały czyn.

Nie opuszczając spraw Towarzystwa kredytowego, znajdując zresztą doskonałe zastępstwo w wiceprezesie Kazimierzu hr. Krasickim i w członkach dyrekcyi, Sapieha rozwija nową inicyatywę i czynność zdwojoną. Bystry swój umysł skierował teraz na sprawę drobnego kapitału, spoczywającego przeważnie w lichwiarskich rękach.

Niedość, myślał sobie, kredytu dla ziemian na wzajemności opartego, trzeba wyrwać z rąk lichwy i zastoju nasze miasta, trzeba dostarczyć także pieniędzy dla handlu i przemysłu, aby kraj mógł wreszcie dźwignąć się z upadku. Do tego zwłaszcza potrzeba wydobyć drobne kapitały niższych i średnich warstw, stworzyć dla nich bezpieczne zbiorniki. W tym kierunku staje z inicyatywy księcia pierwsza galicyjska Kasa oszczędności we Lwowie.

W paru latach w kasie galicyjskiej we Lwowie z drobnych oszczędności średnich warstw zgromadziło się 20 milionów złr. Ze Lwowa przez prezesa Sapiehę poszedł impuls na kraj cały — i we wszystkich miastach galicyjskich powstały kasy oszczędności. Dawna lichwa została zwyciężoną, a popęd ekonomiczny, jakkolwiek do dziś dnia jeszcze niedostatecznie rozwinięty, począł się wtedy budzić.

Akcya finansowa księcia Leona zjednała mu obok uznania także wielu niechętnych. Pozostało coś z dawnej maksymy, że szlachcicowi godzi się tylko imać pługa i oręża, a nie przystoi łokieć i waga.

Wiadomo, jak wyszliśmy na tem w przeszłości—szlachta ukrócała mieszczaństwo, a sama nie chciała się brać do handlu i przemysłu. Stary przesąd zwracał się przeciw księciu, co stawał w Wiedniu do walki z potentatami giełdy, a który użył swych środków materyalnych i niezmiernej zapobiegliwości, aby kraj nasz osłonić od zagranicznego wyzysku i obudzić w nim poczucie własnej siły.

Stanowisko wielkiego pana polskiego, który niebawem miał ująć laskę marszałkowską, a czynność finansisty — wydawała się być dla wielu *incompatibilia* t. j. rzeczy, które się obok siebie nie znoszą.

W tym przesądzie i zawiści swoich, współzawodnictwie i antagoniźmie wiedeńskich sfer finansowych i politycznych, tkwił zaród katastrofy, co miała przerwać działalność polityczną księcia, a rzucić cień na jego postać i zatruć mu ostatnie lata życia.

* * *

Przy pierwszych wyborach do sejmu w roku 1861 z sześciu okręgów wyszło jednogłośnie z urny imię księcia Leona Sapiehy. W ten sposób obywatelstwo różnych okolic składało hołd wytrwałej pracy w różnorodnej inicyatywie i licznym jego zasługom, a zarazem ten sześciokrotny wybór miał być wyrazem życzeń wobec korony, kogo kraj pragnie widzieć z laską marszałkowską w ręku.

Życzeniu temu stało się zadosyć — książę Leon zasiadł na krześle marszałkowskiem, gdzie przebył dwie pełne kadencye, czyli sejmów trzynaście, (od 1861 do 1874 roku).

Przez dwanaście lat pracował na czele Wydziału krajowego z usilnością, która dla wszystkich była wzorem. Przypomniał owe dawne czasy pod Lubeckim—i jak rozpoczynający zawód urzędnik w biurze Wydziału bywał pierwszy, wychodził ostatni, bez przerwy i odpoczynku przez rok cały. A nie był to biurokrata, co formułą się zadawalnia, to był organizator, co trzymał puls kraju, znał jego niedostatki i potrzeby, pielęgnował tę świeżą latorośl autonomii i samorządu kraju.

Oddany całą duszą pracy na czele sejmu i w biurze prezydyalnem Wydziału krajowego, książę-marszałek nie uchylał się od udziału w dalszych przedsięwzięciach kolejowych. I w tem był główny błąd i jedyna wina. W podeszłych już latach o osłabionych siłach nie mógł wchodzić w szczegóły, a kontrola i odpowiedzialność była podzieloną. Źle zbudowano kolej czerniowiecką, a przedsiębiorca Offenheim dopuścił się nadużyć, które go zaprowadziły przed kratki sądowe. Minister Banhans, zacięty centralista, skorzystał z pierwszych nieprawidłowości, aby kolej czerniowiecką oddać pod sekwestr rządowy. Jest broszura, która wykazuje fachowo i cyframi dowodzi, iż nadużycia przedsiębiorców, działających z ramienia Offenheima, dałyby się usunąć i naprawić przy małej stracie, a dopiero sekwestr rządowy wprowadził straszny nieład i ściągnął katastrofę likwidacyi z milionowemi stratami akcyonaryuszów. — Wystarczyło jednak, że firmę dał marszałek kraju, aby przeciw niemu zwróciły się główne pociski. Była to woda na młyn centralistów i liberałów wiedeńskich, lecz całe jej śluzy puściła dziennikarska tromtadacya lwowska. Książę marszałek nigdy z nią w pakta nie wchodził. Rozpoczęła się skandaliczna kampania, którą prowadził w humorystycznych kronikach *Dziennika polskiego* Jan Lam przez lat kilka. Biernie zachowała się opinia kraju. Nie podniósł się głos oburzenia na tych, co wlekli pod pręgierz jednego z najzasłużeńszych. Nikt nie przypomniał, że Leon Sapieha, przebywszy kampanię 1831 roku, rzucił na pastwę fortunę kilkudziesięciu milionów, aby się nie pochylić przed tym, który zwyciężył Polskę i ją gnębił. Poszły w zapomnienie prace całego życia — długi szereg instytucyj z takim mozołem stworzonych na podźwignienie kraju z nędzy materyalnej. Zapomniano, że w ciężkim dorobku sprawa publiczna i dobro kraju zawsze stały na pierwszym planie. Nie chciano wiedzieć, że znana osobista oszczędność kończyła się tam, gdzie chodziło o ofiarę dla wyższych i szlachetnych celów, a ofiarność ta była szczodrą, czy budowano kościoły, czy zakładano dobroczynne instytucye, czy trzeba było poparcia stowarzyszeń, pomocy zbiorowej, lub ratunku osób. Wszystko puszczono w niepamięć, wystarczył jeden pamflecista Lam, aby nadużycia Offenheima, niedozór tych, co go mieli bezpośrednio kontrolować, spadły całym ciężarem na pierwszego dostojnika kraju. *Calomniez, calomniez, il en restera toujours quelque chose.* Książę Leon Sapiecha się nie bronił; złamany wiekiem i znużony, złożył laskę i ustąpił z pola z tym spokojem duszy, który go przez całe życie znamionował.

Nad grobem w Krasiczynie cały kraj składał hołdy temu, co dotrzymał przysięgi z młodych lat, że będzie całe życie wytrwale pracował dla ojczyzny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We wtorek „Dziady," sceny dramatyczne w 7 aktach A. Mickiewicza; we środę „Złota czaszka" Słowackiego; we czwartek „Książę Niezłomny" Calderona; w piątek „Kordyan" Słowackiego; w sobotę „Wesele" Wyspiańskiego; w niedzielę „Urzędowa żona" H. Savage'a; w poniedziałek „Wyzwolenie" Wyspiańskiego; we wtorek „Rosmersholm" Ibsena; we środę „Rewizor z Petersburga" Gogola; we czwartek „Rycerze północy" Ibsena; w piątek „Warszawianka" Wyspiańskiego i „Konfederaci Barscy" Mickiewicza. w sobotę „Piastowie," dramat w 4 aktach wierszem Jadwigi Marcinowskiej (nowość).

Colosseum Hermanów od 16 do 31 sierpnia. *3 złote Bacchantki*, żywe statue w bronzie. — *Trupa Bleckwenn*, najznakomitsi cykliści świata.— *Royal Brewster*, ansambl kanadyjski. — *Flirt na próbę*, komedya. — *Vitograph* i 10 nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

„Powstanie narodu polskiego 1830 roku w świetle krytyki mocarstw europejskich". Z rękopisu przełożył na język polski ***.

Tajemniczy tłómacz rękopisu również tajemniczego autora, oświadcza w przedmowie, że od osoby, zajmującej wyższe stanowisko urzędowe, otrzymał przed kilku laty rękopisy, będące wyrazem zapatrywań mocarstw europejskich na powstanie 1830 r., z poleceniem, aby je przełożył na język polski i wydał drukiem, jednak nie pierwej, aż po jej śmierci. Obecnie, gdy osoba ta już nie żyje, stosownie do jej zlecenia tłómacz wydaje pracę w języku polskim na użytek rodaków. Prócz tego, w celu usprawiedliwienia użyteczności swego wydawnictwa, tłómacz przekonywa, że poznanie zapatrywań kompetentnych sfer mocarstw europejskich ma dla nas wielką doniosłość. W niepowodzeniach własnych, mianowicie tych, których sami byliśmy działaczami, jesteśmy sędziami samych siebie, musimy rozumować, musimy zgadywać, dlatego nasz wyrok jest często stronniczy i mylny. Tymczasem w krytyce obcych nastajemy zapatrywania zupełnie gotowe, oparte na zimnem i bezstronnem rozumowaniu, których zatem przeistaczać nie mamy żadnego powodu. Zgodzimy się na to, co usłyszymy od obcych, ale nie zawsze zgodzimy się na to, co sami o sobie myślimy. Nie lepiejże więc szukać nam prawdy u obcych, niż na drodze, na której ją każdym krokiem musimy się opierać i rozłączać? Czujemy przeto wszyscy, jak ważna będzie dla nas nauka, co o nas mówią obce mocarstwa.

Zanim przejdę do pracy, tłómaczonej niewiadomo z jakiego cudzoziemskiego języka, muszę wytknąć pewne niedokładności tłómaczowi i wydawcy zarazem. Tytuł, który nadano tłumaczonej pracy, nie jest właściwy, nie znajdujemy bowiem w powyższem studyum powstania narodu polskiego, ale wyłącznie kampanię polsko-rosyjską 1831 roku, oświetloną ze stanowiska krytyki fachowej, wojskowej. Mamy w literaturze naszej obszerne dzieło Ludwika Mierosławskiego, które uwzględnia nietylko kampanię, ale i przebieg spraw sejmowych, oraz organizacyi wojennej, mamy również Sołtyka, Schmidta, Spaziera, książki, dotyczące całego powstania, ale rzecz tajemnicza, podana nam przez tajemniczego tłómacza, nie może rościć pretensyi do podobnego miana. Jest to tylko opinia wykształconego i bystrego oficera, dotycząca działań naczelnych komend obu armii i zawierająca gruntowną ocenę wodzów armii, oddzielnych broni i strategicznych planów. Uposażone w dobre, fachowe krytyki, dotyczące kampanii 1831 roku, mieliśmy dzieła nietylko w polskiej literaturze, gdzie memoryał Prądzyńskiego, we francuskim języku napisany, na żądanie cesarza Mikołaja I, zawsze pierwszorzędne będzie zajmował miejsce — a w niemieckiej literaturze znajdujemy podobny, krytyczny rzut oka, napisany przez jenerała Canitz-Dallvitza, pruskiego *attaché militaire* przy feldmarszałku Dybiczu, a późniejszego ministra wojny w Prusach. Opinia Canitz-Dallvitza, oparta jest na dokładnej znajomości wojska rosyjskiego. W ocenie działań obu armii musiał więc autor okazać się jednostronnym i przechylał się ze swemi sympatyami ku tej stronie, którą znał lepiej i z którą żył ściślej. Do wojska polskiego nie mógł jenerał pruski mieć szczególnego upodobania, gdyż walczył z niem w 1812, 1813 i 1814 r., ale z tem wszystkiem trudno mu zarzucić nienawistną lub niechętną tendencyę, co najwięcej można zauważyć niekiedy drobne pomyłki, skutkiem zasady pobieżnej obserwacyi, która była od początku do końca jednostronna.

W literaturze niemieckiej posiadamy prócz tego dwa studya krytyczne, poświęcone kampanii 1831 roku, a pisane przez fachowych wojskowych. Autorem pierwszego, t. j. wcześniejszego z nich, był jenerał Willisen, który ocenie kampanii 1831 roku dał tytuł: *Theorie des grossen Krieges*. W pracy jego widzimy dążenie do przedmiotowości w wykładzie i sprawiedliwości w sądzie. Jeżeli można zarzucić Willisenowi niedokładność czy pomyłki, albo wreszcie sąd niezbyt przekonywający, to nie należy źródła upatrywać w tendencyjnej niechęci dla którejkolwiek strony, ale w niedostatecznie zbadanej kwestyi faktycznej, która mimowoli doprowadzała do sądu powierzchownego. W każdym razie już Willisen poznał się na nadzwyczajnych zdolnościach Prądzyńskiego, a w starym dostarczycielu armat, Dwernickim, upatrywał podobieństwo do Blüchera, który zamiłowaniem do ataków jazdy, staroświeckiej decyzyi, pewnością oka i nieustraszonością naturalną przypominał mu bohatera pruskiego z doby wielkich wojen napoleońskich. Kilkanaście lat temu ogłosił Kunz, fachowy oficer pruski, książkę, obejmującą wykłady w szkole wojskowej, dotyczące kampanii 1831 roku. Kunz w formie treściwej i gruntownej spisał działania wojenne obu stron, ocenił przymioty i niedostatki naczelnych i podwładnych komend, wszystkich oddzielnych broni, a zarazem ocenił trafność strategicznych planów. Kunz okazał się sumiennym w ocenianiu nadolności polskiej jeneralicyi, upatrywał on także podobieństwo między Blücherem a Dwernickim, ale w końcu pracy zamieścił przypuszczenie, aby Bóg chronił Niemcy przed podobnymi, jak polscy, jenerałami.

W literaturze wojskowej rosyjskiej ukazała się praca jenerała Puzyrewskiego, poświęcona wojnie polsko-rosyjskiej 1831 r., którą znał i uwzględnił także Kunz w swojem niemieckiem studyum. Puzyrewski, mając do rozporządzenia wojenne archiwum rosyjskie, oraz [illegible], powyższego przedmiotu dotyczącą. Nie wyzyskał jednak Puzyrewski należycie literatury polskiej, a archiwum wojskowe polskie było mu obcem. Co się tyczy studyów niemieckich, to były również znane Puzyrewskiemu, tak, że nosił się on z myślą opracowania trzeciego wydania swego dzieła, któreby wyzyskało należycie dotąd nieuwzględniony materyał. W archiwum sztabu warszawskiego odnalazło się przeszło 110.000 aktów, do kampanii 1831 r. odnoszących się. Puzyrewski więc stanął wobec ogromnej pracy, zwłaszcza, że w archiwum wojennem nie spoczywał całkowity materyał źródłowy. Znajdował się on rozproszony i w Bibliotece polskiej w Paryżu i w tekach pułkownika sztabu Klemensowskiego i w obszernym pamiętniku Prądzyńskiego, który pozostał dotychczas w manuskrypcie. Pomimo widocznych niedostatków, drugie wydanie dzieła Puzyrewskiego opisało działanie wojska rosyjskiego w 1831 roku ze wzorową pełnością i dokładnością. Przedmiotowość zaś w badaniu i poczucie sprawiedliwości w sądach uwolniło Puzyrewskiego od tendencyjnego zabarwienia swych poglądów, a nadało jego dziełu niezaprzeczenie sumienny i poważny charakter.

Wszystkie owe opinie, czy studya krytyczno-wojenne, napisane przez Niemców czy Rosyan, nie są w szczególnym wypadku światłem krytyki mocarstw europejskich. Nie można bowiem oficera, przysłanego do jednej ze stron wojujących, w celu nabrania doświadczenia, identyfikować z mocarstwem, które światła swej krytyki nie może opierać na tak skąpej i wyłącznie wojskowej podstawie. Powstanie też narodu polskiego, napisane przez niewiadomego autora, a wydane przez anonimowego tłómacza, nie jest bynajmniej światłem krytyki mocarstw europejskich, ale krytyczną oceną kampanii polsko-rosyjskiej, napisaną prawdopodobnie przez fachowego, a niewątpliwie bardzo uzdolnionego oficera. Memoryał powyższy jest pełniejszy i przenikliwszy od memoryału podanego przez Canitz-Dallvitza, a ten wzgląd, że autor niewiadomy nie powołuje się na żadną pracę niemiecką o kampanii 1831 roku, mimowoli wskazuje fakt, że zostawał jego memoryał oddawna w manuskrypcie i kto wie czy nie był napisany wkrótce po roku 1831. Wiadomo, że Brandt zostawił pamiętnik niemiecki, w którym krytykuje szczegółowo postępowanie Chłopickiego w 1831 roku, ale ponieważ manuskryptu Brandta nie znam, nie będę się gubił w domysłach, kto może być autorem podanej anonimowej oceny kampanii 1831 roku, gdy wystarcza ten fakt decydujący, że ocena jest przedmiotowa, bezstronna i zdobywająca przekonanie trafnością swych sądów.

Autor „Powstania narodu polskiego" zbliża się niewątpliwie w ocenach swych do autorów niemieckich, których powyżej wymieniłem, ale podobieństwo nie jest bynajmniej naśladownictwem i w każdem zdaniu widać ślady niezapożyczonej samodzielności. Tak np. gdy Canitz-Dallvitz utrzymuje, że bitwa pod Grochowem nie była rozstrzygająca i że wojsko polskie nie było nią zdemoralizowane, autor nieznany jest tego samego zdania, ale nieusprawiedliwia bynajmniej chwiejności Dybicza, który w ostatecznej chwili powstrzymał od szturmu do Pragi grenadyerów Szachowskiego. Zdaniem anonimowego autora, konsekwencye zdobycia Warszawy po bitwie byłyby tak znaczne i dla Rosyan tak korzystne, że mogły wogóle położyć kres wojnie. Wszelkie ryzyko w stosunku do możliwych korzyści nie byłoby za wielkie; dlatego też, jak Szczerbatow stwierdza, cesarz Mikołaj nigdy nie mógł wybaczyć Dybiczowi, że nie umiał skorzystać ze szczęśliwej chwili i zląkł się ryzyka przytaczając na swe usprawiedliwienie drugorzędne i niezbyt prawdziwe powody.

Krytyka działań obu armii, błędy planów strategicznych, czy też wykonania tych planów dotyczące, są przez anonimowego autora skreślone z jasnością i gruntownością niezwykłą. W jego wywodach i rozumowaniach nie spotykamy się z niechęcią dla jednej strony, a z sympatyczną wyrozumiałością dla drugiej. Spokój i prawdziwą wyrozumiałość stosował zawsze autor do stron obu i jeżeli odstępował od owej światłej zasady, to jedynie dla niezaprzeczonego talentu wojennego. W imię tej słabostki okazał się on niezmiernie życzliwie usposobionym dla Tolla i Prądzyńskiego, a niechętnym dla Dybicza i Skrzyneckiego, którzy nieudolnością swoją psuli plany sztabu jeneralnego. Krytyka planów strategicznych stron obu jest w pracy nieznanego autora ścisła i wzorowa, ale takiemi mniej więcej były także krytyki Willisena, Kunza i Puzyrewskiego. Ponieważ w wydanym niedawno pamiętniku Andrzeja Zamoyskiego wyrażono zdanie, że po ustąpieniu Chłopickiego z pola bitwy, jeden tylko Skrzynecki od początku do końca kampanii miał kwalifikacye na naczelnego wodza, pozwolę sobie przeto przytoczyć zdanie w tej kwestyi kompetentniejszego niż Zamoyski anonimowego autora. Oświadcza on wprost, że najwięcej nadawał się na wodza polskiego Dwernicki. Po bitwie pod Grochowem zapewne byłby on wybrany na naczelnego wodza zamiast Skrzyneckiego, gdyby był w Warszawie obecny, gdyż już wtedy miał sławę bohatera z pod Stoczka i Nowej Wsi. Dwernicki miał wszystkie zalety, których brakowało Skrzyneckiemu. Miał żądzę czynów, szybką decyzyę, a ufając swej dzielnej naturze, nie obawiał się płodnych umysłów, przeciwnie szukał ich, jak np. Blücher, aby mu wskazywały kierunek, w którym mógłby użyć swych sił. Dwernicki miał także w tem podobieństwo do Blüchera, że był głównie komendantem jazdy, i to w najrzadszym i najlepszym gatunku, którego najlepsza taktyka polegała na tem, że odważnie i szybko nacierał na nieprzyjaciela i że równie, jak Blücher, cieszył się największą popularnością u żołnierza. Dwernicki byłby, jak Blücher, przyjmował plany swojego utalentowanego szefa sztabu (Prądzyńskiego) z największą przyjemnością i wykonywał je z energią swego charakteru, z przedziwną obojętnością na odpowiedzialność, która właśnie Blüchera zrobiła tak wielkim.

W końcu pracy znajdujemy tylko jeden krótki ustęp, wykraczający poza obręb krytyki wojskowej i przybierający charakter historyozoficzny. W ustępie tym wyrażono zdanie, że Polacy w doniosłych chwilach szkodzili najwięcej niezgodą narodowej sprawie. Nie mogli zostać wielkim narodem, bo byli nielogiczni i próżni, bo kłócili się między sobą, przez co osłabiali swoje siły. Wielka tragedya z 1831-go roku stwierdziła ponownie tę regułę, że narody upadają tylko przez własne winy. Cała wartość pracy nieznanego autora spoczywa jednak nie w historyozoficznych sądach, ale w pełnej gruntowności i przenikliwości krytyce wojskowej. Wprawdzie w tej krytyce nie znajdujemy nic nowego, czegoby już przedtem historya wojskowa nie wypowiedziała, ale być może, że nieznany nam autor napisał wcześniej od nich swój memoryał i tylko zbieg okoliczności opóźnił jego wydrukowanie. W każdym razie ogłoszenie powyższego memoryału uważam za pożyteczne. Nietylko źródła archiwalne wyjaśniają nam przebieg kampanii 1831 r. Memoryały uczonych wojskowych, zwłaszcza zagranicznych, mają również dla historyka poważne znaczenie. Nie pojmuję jedynie, z jakich powodów wydawca i tłumacz ukrył nazwisko autora, gdyż tem ukryciem uczynił mu krzywdę, nie wiemy bowiem, komu mamy być wdzięczni za gruntowne, jak na swój czas, rozumne i sprawiedliwe ocenienie działalności wojska polskiego w kampanii 1831 r.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 18 sierpnia.

(Z). Rezultat żniw tegorocznych w Przedlitawii charakteryzuje urzędowe sprawozdanie austryackiego ministeryum rolnictwa, na ogół biorąc, jako bardzo pomyślny dla rolników. Zbiór bowiem jest lepszy od średniego, a ceny są wyjątkowo wysokie. Przytem jednak podniesiono, że do Galicyi wschodniej niestety nie ma to zastosowania, gdyż tam zbiór zarówno pszenicy jak i żyta wypadł słabo. Z wyjątkiem wszakże Galicyi wschodniej inne prowincye Przedlitawii nie mają wcale powodu do skarg.

Okoliczność ta, że Austrya, która, jak wiadomo, nie może przeżywić swej ludności własną pszenicą, lecz musi ją sprowadzać, ma w tym roku dobre urodzaje, podczas gdy na Węgrzech, pokrywających z reguły cały deficyt Austryi, żniwa wypadły bardzo słabo, wytwarza charakterystyczne następstwa. Oto w Budapeszcie, pomimo wysokich cen, dowozy pszenicy są nadzwyczaj małe, natomiast w Wiedniu podaż jej jest bardzo obfita, pomimo, że konsumenci nie chcą zgodzić się na wyższe ceny. W ciągu ostatnich dni spadła cena pszenicy na targu tutejszym o 15 halerzy na 50 kilo.

Młyny budapeszteńskie postanowiły przez dwa dni w tygodniu zawiesić ruch. Jestto zarządzenie niebywałe w okresie tuż po żniwach.

W przeciwieństwie do pszenicy podnosi się cena żyta na targu tutejszym, gdyż kupują je w znacznych partyach zarówno dla Galicyi, jak i dla Szląska.

W jęczmieniu odbywały się transakcye na eksport w ciągu minionego tygodnia, ale niewielkie.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo, następujące ceny:

Pszenica cisańska stara (78 do 82 kilo) 12·05—12·60, nowa (77 do 80 kilo) 11·85—12·50, banatka (76 do 80 kilo) 11·55—12·15, słowacka nowa (76 do 81 kilo) 11·00—11·55, dolno-austryacka nowa (77 do 81 kilo) 11·10—11·40.

Żyto słowackie nowe (72 do 75 kilo) 9·30 do 9·50, rozmaite węgierskie nowe (72 do 74 kilo) 9·25—9·50, austryackie nowe (72 do 75 kilo) 9·25 do 9·50.

Jęczmień morawski 9·80—10·60, z doliny Morawy loco stacya 8·70—9·50, słowacki loco stacya 8·25—9·90, ze stacyi nad środkowym Dunajem 00·0—0·00, północno-węgierski loco stacya 0·00—0·00, cisański loco stacya 7·40 8·25, jęczmień na paszę 0·00—0·00.

Kukurudza węgierska 7·25—7·45, Cinquantin 7·80—8·10.

Owies węgierski średnie gatunki 8·55 do 8·80, nowy 0·00—0·00, prima 8·70—9·20.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Zamierzonem jest zwołanie sejmów: w Dalmacyi, Galicyi, Austryi górnej i dolnej, Salzburgu, Styryi, Karyntyi i Szląsku, a mianowicie sejmy dalmacki i dolno-austryacki będą zwołane na 9 września, inne zaś na 16 września.

Co do sejmów morawskiego i bukowińskiego decyzya jeszcze nie nastąpiła. Co się tyczy zwołania sejmu czeskiego, zwrócono się do czeskiego Wydziału krajowego, który sprawą tą się jeszcze nie zajmował, aby się nią zajął. Zwołanie tego sejmu nastąpi tylko wtedy, gdyby na podstawie opinii Wydziału krajowego okazała się konieczność załatwienia niecierpiących zwłoki spraw ekonomicznych, zwłaszcza spraw zapomogowych.

Budapeszt. Na podstawie układu między rządem węgierskim a banem Chorwacyi, mają być natychmiast zaprowadzone następujące reformy, będące wypełnieniem postulatów chorwackich. Przedewszystkiem tedy na liniach kolejowych chorwackich, należących do kolei państwowych, mają być zajęci, o ile możliwe, Chorwaci. W tym celu zaprowadzone zostaną specyalne kursy kolejowe. W rozporządzeniu, które ma być wydane w sprawie pragmatyki kolejowej, zostanie zaznaczonem, iż na liniach kolejowych slawońskich i chorwackich w pierwszej linii ma być uwzględniony personal słoweński i chorwacki.

Petersburg. W obozie w Krasnem Siole odbył się wczoraj na cześć cesarza Franciszka Józefa obiad w obecności carstwa, carowej wdowy i członków austro-węgierskiej ambasady.

Haga. Delegat austryacki na konferencyi pokojowej w Hadze, Merey, wydał wczoraj obiad z okazyi rocznicy urodzin cesarza. Podczas obiadu wzniósł delegat toast na cześć cesarza i sprzymierzonych monarchów, niemieckiego i włoskiego.

Sztutgart. Międzynarodowy kongres socyalistyczny, przeprowadziwszy dyskusyę nad kwestyą militaryzmu, uchwalił rezolucyę Bebla, która określa, iż wojna leży w interesie kapitalizmu. Zwalczanie zbrojeń jest obowiązkiem robotników parlamentarzystów, a kongres widzi w demokratycznej organizacyi wojska ważną gwarancyę zapobieżenia wojnom. Jeśli będzie groził wybuch wojny, to robotnicy parlamentarzyści wszelkich powinni użyć środków, aby jej wybuchowi przeszkodzić, a w razie wybuchu powinni starać się o rychłe jej zakończenie.

Casa Blanca. W niedzielę od 7-ej rano do 12-ej w południe toczyła się bitwa między wojskami francuskiemi, a dzikimi szczepami z Sahary. Front bitwy wynosił aż sześć kilometrów. Francuskie wojska walczyły przeważnie mitraliezami i armatami. Zawziętość jednak Maurów i Arabów była tak wielka, że kilkakrotnie przychodziło do starć na bliską metę. Podczas tych starć, jakkolwiek karabiny francuskie są znacznie lepsze, udało się Maurom zranić 2 oficerów i 12 żołnierzy, a 2 żołnierzy zabić. Jakie są straty Maurów, nie wiadomo, bo wojska francuskie nie opuszczały swych stanowisk, aby gonić za nieprzyjacielem. Muszą jednak być dość znaczne, skoro wśród ludności marokkańskiej w Casa Blanca obiega pogłoska, że dwa szczepy chcą się już poddać.

Z pomiędzy Maurów, mieszkających w Casa Blance i udających przyjaźń i życzliwość dla Francuzów, wybrało się szesnastu w nocy na podpełznięcie do obozu francuskiego i wykradzenie z niego broni i amunicyi dla dostarczenia jej walczącym z Francuzami szczepom. Dzięki przypadkowi złowiono ich w chwili, gdy już z tą bronią i amunicyą uchodzili. O świcie wszystkich rozstrzelano.

Między hiszpańskiemi wojskami a francuskiemi jest ciągły stan nieporozumienia i niechęci wzajemnej. Hiszpańscy oficerowie nie chcą się poddawać pod rozkazy jenerała wojsk francuskich i ignorują go, jakkolwiek według umowy obu rządów on jest ich przełożonym. I tak naprzykład w tej bitwie niedzielnej był jeden moment bardzo przykry dla francuzów. Hiszpanie powróciwszy z pewnego rekonesansu w sobotę nie zawiadomili jenerała francuskiego, że wrócili z owego rekonesansu. On zaś, mniemając, że oni są na owym rekonesansie i że przez to pewne dwa punkta są obsadzone przez wojsko europejskie, nie wysłał tam swoich żołnierzy. Podczas bitwy o mały włos, że nie przyszło do katastrofy, bo się okazało, że punkta te nie są obsadzone i że Maurowie zajmują tyły Francuzów.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. W sali Towarzystwa Wzajemnych ubezp. odbyło się dziś pierwsze plenarne posiedzenie Zjazdu leśników polskich. Przybyło około 300 członków, oraz grono pań. Zebranie zagaił prezes galic. Towarzystwa leśnego Jerzy hr. Borkowski. Prezesem Zjazdu wybrano p. Józefa Rivolego, przewodniczącego wydziału leśnego z Poznania, a wiceprezesami pp. Józefa Stankiewicza z Królestwa Polskiego i Jana Lingmanna, emerytowanego dyrektora lasowego z Galicyi. Przemowę jubileuszową z okazyi 25-lecia Towarzystwa wygłosił wiceprezes jego Kazimierz hr. Szeptycki. Referat o leśnictwie w Królestwie Polskiem wygłosił Jan Miklaszewski, nadleśniczy z Królestwa. O leśnictwie w Wielkopolsce referował nadleśniczy Skoraczewski. O leśnictwie w Galicyi mówił Ignacy Szczerbowski, zarządzca lasów ze Lwowa. Potem rozwinęła się dyskusya. Następne posiedzenie plenarne o godz. 3 popołudniu.

Zagrzeb. O krwawem starciu między Słowieńcami a Chorwatami w Sveti Roh (Sanct Rochus) donosi *Hrvatskie Pravo*, że 1 osoba zmarła z powodu otrzymanych ran, podczas gdy dwie inne osoby są jeszcze w niebezpieczeństwie życia. Jak dzienniki donoszą, starcie nastąpiło z powodu napadu Starczewiczanów na żandarmów. Starczewiczanie zerwali pewnej dziewczynie chustkę z głowy z powodu, że chustka ta była w kolorach słoweńskich i opluli tę dziewczynę; gdy żandarmi to spostrzegli, wystąpili przeciw Starczewiczanom, którzy próbowali żandarmów rozbroić, i dali ognia, kilka osób odniosło śmiertelne rany.

Budapeszt. Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie ministerstwa obrony krajowej, podług którego zgromadzenia centralne rezerwistów armii czynnej, honwedów i pospolitego ruszenia w bieżącym roku nie odbędą się.

Dziennik urzędowy ogłasza szereg sankcyonowanych ustaw, uchwalonych na ostatniej sesyi sejmu, między innemi ustawę o pragmatyce służbowej kolejarzy i o uregulowaniu płac służby kolejowej.

Wiedeń. Ogłoszono dziś w *Wiener Ztg.* rozporządzenie całego gabinetu w sprawie wypłacania urzędnikom państwowym pensyj z góry płatnych. Jeżeli dzień 1 w miesiącu wypada w niedzielę, rozporządzenie postanawia, że należy wypłacić płace w dniu poprzednim, a więc ostatniego dnia poprzedniego miesiąca. Wyjątek stanowi tylko 1 stycznia (Nowy Rok), gdyż w tym miesiącu dniem płatności będzie 2 stycznia, gdyby Nowy Rok przypadał na niedzielę.

Wiedeń. Prezydent ministrów bar. Beck wyjechał do Veldes.

Marienbad. Król angielski dał śniadanie dla francuskiego prezydenta ministrów Clémenceau.

Petersburg. W Samarze stwierdzono dziesięć, a w Astrachanie 11 nowych wypadków cholery. Epidemia rozszerza się wzdłuż Wołgi. Ze względu na groźne niebezpieczeństwo zarządzono w miastach portowych nad Wołgą nadzwyczajne środki ostrożności.

Berlin. Podczas wczorajszego żałobnego nabożeństwa za Joachima, książę pruski Fryderyk Wilhelm omdlał. Ponieważ omdlenie nie ustępowało, odwieziono księcia do zamku, gdzie po pewnym czasie przyszedł zupełnie do siebie.

Londyn. Z Casa Blanca donoszą, że Marokkanie posługiwali się w bitwie mieczami, gdy wyczerpała się amunicya. Francuzi mieli 2 zabitych i 3 rannych. Straty Marokkanów są prawdopodobnie wielkie. Hiszpanie nie brali udziału w walce.

Londyn. Biuro Reutera donosi o walce pod Casa Blanca, że Francuzi z początku wysłali przeciw Marokkanom mały oddział pod osłoną ognia okrętu wojennego. Na oddział ten napadli Marokkanie z zasadzki i zabili jednego żołnierza. Wówczas wysłali Francuzi silniejszy oddział, który odparł napastników.

Paryż. Jenerał Phillibert telegrafuje pod datą 19 bm., że w Larras, Rabat i Mazagan panował wczoraj spokój. Krążą pogłoski, że Mulej Hasyd został proklamowanym sułtanem. Konsulowie w Marakesz zażądali wojska. — Wczoraj rano urządzono na obóz w Cassa Blanca ogólny atak. Podczas walki, w której uczestniczył także krążownik „Gloire", ponieśli Marokkanie, jak się zdaje poważne straty. Atak ich w zupełności odparto.

Casa Blanca. Stoczono tu walkę z Kabylami. Kilkuset z nich zabito. Francuzi mieli kilku zabitych i rannych.

Paryż. Jenerał Droude nadesłał obszerne sprawozdanie o ostatniej walce z Marokanami. Na wstępie donosi jenerał, że gdy walka była już skończona, przybył do niego hiszpański kapitan, ofiarując pomoc wojska hiszpańskiego. Marokańczycy, którzy zajęli stanowiska na wyżynach koło Casa Blanca zostali przez Francuzów odparci. Należy jednak spodziewać się nowego ich ataku.

Tanger. Według wiadomości, jaka tu nadeszła, — sułtan wysłał z Fezu 20 notablów, aby konferowali z francuskim posłem. Sułtan miał także wysłać notablów pod Casa Blanca do Kabylów, aby starali się położyć koniec walkom.

Pretorya (w Transwaalu). Zgromadzenie ustawodawcze przyjęło 42 głosami przeciw 19 wniosek zakupienia słynnego dyamentu „Culliman" i ofiarowania go w darze królowi angielskiemu.

Teheran. Minister skarbu zawiadomił parlament, że długi wynoszą 700.000 funtów szterlingów. Dano mu wskutek tego wotum nieufności. Minister podał się do dymisyi, lecz szach jej nie przyjął.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30, Wiedeń 20 sierpnia.

Marki 117.50, renta majowa 95·00, węgierska renta koronowa 90·85, akcye: austr. zakł. kredyt. 626·00, węg. zakł. kred. 725·00, anglobanku 296·00 unionbanku 528·50, bankvereinu 526·00, länderbanku 413.00, kolei państw. 637·25, lombardy 151.25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 580·00, Rima Muranyi 524·75, prag. T. żel. 2575, losy tureckie 180·00 ruble 253·00 Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 81.85.

Lwów 20 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557 — do 563.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·30 do 100·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·00 do 95·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·00 do 95·70.

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·41. Napoleondor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·40 ko 254·40. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40*,** 5.50*, 7.25, **8.55,** 9.45 5.35, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16,** 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00,** 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20*,** 8.05, **2.25,** 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.39, 11.50, 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25,** 8.40, **2.45,** 6.15*, **7.05*,** 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17,** 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32,** 7.24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51,** 6.10, 9.20, **1.55,** 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 południu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·84 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

27)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

Nęcił go wygodny pod ścianą szezlong, leżał na nim z papierosem w ustach, marząc, drzemiąc, odpoczywając po nocach, spędzanych na zabawach z młodą małżonką. Podczas podróży na „Arielu“, trwającej dwa miesiące, nie otworzył ani razu partytury „Wenecyanki“. Pod jego to dozorem Henryk wykończył w ciągu tych miesięcy swoją „Atalę“, a przyjaciele, którzy słyszeli z niej ustępy, dowodzili jednogłośnie, że muzyka piękna bardzo. Dla godnego wystawienia dzieła dyrektor Teatru lirycznego Fromageot pozamawiał najznakomitszych artystów, z którymi nie targował się o honorarya, koszta bowiem pod pokrywką wydawcy opłacał Brandon. Bohaterką miała być powabna Jenny Verineil, Chactasem tenor Marcillot, słynący mistrzowskiem wykonaniem utworów Wagnera; dyrekcyę orkiestry objął świetny kapelmistrz austryacki Vogler. Jednem słowem, pierwsze przedstawienie „Atali“ miało być niezwykłą uroczystością muzyczną. Zapowiedź o niej czytało się we wszystkich *Kuryerach teatralnych.*

Fromageot z pugilaresem, wypchanym banknotami, z policzkami pałającymi, jakby mu groził atak apopleksyi, wygłaszał hymny pochwalne na cześć „młodego mistrza“, przynoszącego mu fortunę w darze. Fachowi muzycy, podrażnieni tym potokiem przesadnych pochwał, dziennikarze, zaciekawieni rozgłosem, poprzedzającym wystawienie utworu bogatego amatora, zaczęli zbierać wiadomości o Henryku i zaraz osobistość Derstala na wierzch wypłynęła. W *Brukowcu paryskim* ukazała się złośliwa wzmianka: „Mówią, że za plecami pana Henryka Brandon, którego „Atala“ narobiła tyle hałasu przed pierwszem przedstawieniem (oby miała choć połowę tego rozgłosu później!), kryje się znakomity kompozytor, mający słuszne powody popierania młodego dyletanta. Kopiści na powierzonej sobie partyturze poznali pismo mistrza obok pisma ucznia. Nie chcemy nad tem rozwodzić się dłużej, iżby nie wzniecać nieporozumienia w rodzinie Brandonów“.

Czytając te przymówki, Henryk wściekał się ze słości, chciał na nie odpowiedzieć, ale Fromageot powstrzymał go od tego. Nie należy ograniczać swobody prasy — dowodził — cokolwiek złego czy dobrego drukują o panu, stanowi to najlepszą zawsze reklamę. Płacąc hojnie, nie mógłbyś otrzymać dla zwrócenia na siebie uwagi tak skutecznych publikacyj, jak te, które podyktuje o tobie ciekawość lub niechęć ludzka. Zaklinam tylko, siedź pan spokojnie, inaczej przeciąłbyś w jednej chwili wątek czynionych komentarzy, a nam potrzeba gadaniny, wrzawy, aż do chwili pierwszego przedstawienia. Potem dokonam reszty; umiem radzić sobie w podobnych okolicznościach.

Henryk nalegał z początku na szwagra, iżby obecny był na ostatnich próbach dla udzielania rad artystom orkiestry i śpiewakom. Zrażony jednak plotkami dziennikarskiemi, zaczął z równą usilnością nie dopuszczać na owe próby Derstala, jak poprzednio zabiegał o jego współudział. Artysta, podrażniony również artykułami *Brukowca*, nie życzył sobie wcale chodzić za kulisy.

Od chwili powrotu do Paryża unikał starannie miejsc, gdzie mógł spotkać dawnych przyjaciół i towarzyszy. Przykrą mu była myśl znalezienia się wobec kolegów, którzy znali go ubogim, na chleb zarabiającym człowiekiem, teraz, gdy był bogatym próżniakiem. Nie umiejąc zdać sobie sprawy z tego wrażenia, odczuwał je głęboko, wstydził się niejako. Nie uznawał przecież, iżby źle postąpił; zrobił to, co zrobiliby wszyscy na jego miejscu. Wolał jednak nie zastanawiać się nad całą tą sprawą i przykrą myśl usuwał od siebie.

To też bez radosnego uniesienia wybierał się do teatru na przedstawienie „Atali“ Henryka, nie mógł jednak odmówić towarzyszenia żonie i Brandonom, chociaż spełniał ten obowiązek jakby z musu. Podwójna loża parterowa przeznaczoną była dla rodziny autora; Derstal łudził się nadzieją, że znajdzie w niej zacieniony kącik, w którym ukryje się przed ciekawością publiczności. Uczucie dumy jednak nie licowało z tak przesadną nieśmiałością. Czy potrzebował ukrywać się? czyż nie było śmiesznością z jego strony unikanie wzroku ludzkiego? Jest-że występkiem zostać bogatym? Wyrzucał sobie taki brak odwagi i postanawiał zrobić śmiałą wycieczkę po korytarzach teatralnych. Wypróbuje w ten sposób opinię ogółu, poweźmie stanowczą decyzyę co do dalszego zachowania się swego względem dawnych towarzyszy. Spotka ich wszystkich tego wieczoru. Lekki dreszcz wstrząsnął nim na wspomnienie, że znajdzie się wobec Lavirona. Jak przyjmie go surowy krytyk? Nie pisywał już do niego od sześciu miesięcy, Oliwier zaś ograniczył się na przesłaniu karty z zawiadomieniem o ślubie swoim; mimowoli Derstal doznawał niepokoju.

Był to czwartek, tego dnia nie dawano przedstawienia w Operze i Ewa Brillant mogła również zawitać do teatru Lirycznego. Jeśli kompozytor obawiał się widzenia z krytykiem o ileż więcej przykrem dla niego musiałoby być spotkanie z dawną kochanką? O konieczności takiego spotkania kiedykolwiek na rogu ulicy lub w jakim korytarzu teatru rozmyślał często ze smutkiem, i teraz, gdy szedł na przedstawienie „Atali“, myśl ta trapiła go nieustannie.

Ubierał się zwolna; gdyby nie przynaglanie żony o pośpiech, byłby w swoim gabinecie przymierzał białe krawaty bez końca, nie mogąc dojść do ładu z ułożeniem węzła, pókiby nie stracił sposobności wysłuchania nieszczęsnej „Atali“, która od roku tyle przyczyniała mu przykrości, na tem większą chwałę jego głupiego szwagierka. Musiał się wreszcie pogodzić z koniecznością; siedząc w głębi loży Brandonów, słuchał strojenia instrumentów w orkiestrze. Spóźniono się bowiem o trzy kwadranse i Vogler dopiero co stanął przy pulpicie. Przekupiona klaka chciała owacyjnie przyjąć kapelmistrza, ale parter nakazał energicznie milczenie.

— Do licha! publiczność jakoś w złym humorze — szepnął Derstal żonie na ucho — byle udobruchała się wprędce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.